

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn...	15 cent.



ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 7 KWIETNIA 1951 R. Nr. 14 (457)

W 457 NUMERZE:

Kłeska Hitlera w Rosji 1941—1945 (5) — Generali Władysław Anders
Polska a świat arabski — Dr Z. Zawadowski
W sprawie decyzji stoczenia bitwy o Warszawę — Gen. Stanisław Kopanski
Wpływ Indonezji na stosunki w Holandii — Stefan Rokita
Człowiek z Gutaperki — Jadwiga Jurkszus
Z pobytu gen. Andersa w Manchester
Opieka nad uchodźcami we Francji — Antoni Opel-Nowak

„FRONT NARODOWY” PRZECIW — NARODOWI

Komuniści wystąpili w Polsce z nowym hasłem propagandowym „Front Narodowy”, w którym ma się skupić całe społeczeństwo pod przewodem reżymu. Hasło to rzucił Bierut w mowie z dnia 17 lutego br., rozwijając je zaś na łamach prasy wydawanej w Polsce inni matadorzy reżymu jak Cyrankiewicz, Ochab itd. Oczywiście społeczeństwo w Kraju nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Nie potrzebuje się ono zresztą „skupiać” w reżymowym froncie, bo i tak jest ujarzmione i wtłoczone w tryby bezlitosnej okupacji oraz totalitarnego ustroju. Nie może jednak ująć uwagi naszej i zagranicy fakt, że reżym komunistyczno-sowiecki usiłuje obecnie przystroić się w szaty „narodowe” i uzasadniać swą przemoc, jak i gwałtowną sowieckizację Kraju koniecznością obrony interesów „narodowych”, zagrożonych jakoby przez „imperializm anglo-amerykański”.

Widocznie reżym dobrze się orientuje, że co innego jest materialne i mechaniczne ujarzmienie Kraju siłą fizyczną, a co innego duchowe i moralne pozyskanie jego poparcia. By ten drugi, znacznie trudniejszy cel osiągnąć, trzeba zaapelować do uczuć społeczeństwa, do jego żywego patriotyzmu i przedstawić obecny rząd komunistyczny w Warszawie jako rząd broniący trwałych dążeń i interesów narodu.

Trzeba przyznać, że Bierut postawił to zagadnienie niezmiernie otwarcie, aczkolwiek mowa jego roi się od nieprawdopodobnych przeinaczeń, fałszerstw, nadużyć i... naiwnych niekonsekwencji. Jest to przede wszystkim furiacka napaść na Stany Zjednoczone i na W. Brytanię z uwzględnieniem p. Attlee, co oczywiście jest zrozumiałe, skoro poprzednio premiera Attlee atakował przełożony Bierut — Stalin.

Bierut przedstawia Stany Zjednoczone i W. Brytanię jako kraje żyjące tylko myślą o nowej wojnie, rabunkach i podbojach, mobilizujące swe siły m. in. i przeciw Polsce, którą kraje te zawsze wraz z Watykanem krzywdziły, jak to rzekomo wykazywał już Dmowski, a nawet Sienkiewicz nie krył rzekomo swej pogardy i niechęci do Stanów Zjednoczonych.

Co prawda uważny czytelnik elaboratu p. Bieruta z łatwością zauważy niewielkie sprzeczności. Z jednej strony usiłuje on mobilizować nastroje Polaków przeciw „niebezpieczeństwu” amerykańskiemu rzekomo niezwykłe groźnemu, z drugiej zaś przekonywuje swych dzisiejszych poddanych „o słabości” Ameryki.

„Potęgą militarna Stanów Zjednoczonych, mówi Bierut, która miała bez wielkiego trudu zdobyć świat, gdy tylko zechce, potknęła się i skompromitowała w wojnie z matym i słabo uzbrojonym narodem koreańskim...” „Kapitalizm chyli się nierównomiernie, lecz nieubłaganie do upadku...”

A jednocześnie: „Kapitalizm grozi ludzkości wojną i zniszczeniem... Polityka wojenna imperializmu stanowi poważną groźbę dla ludzkości, dla jej rozwoju i postępu, dlatego nie wolno jej lekceważyć”.

A więc tam słowa pogardy, a tu przestroga przed lekceważeniem. Na tego rodzaju cudacznych sprzecznościach, które widocznie są wyrazem wewnętrznych trudności reżymu, oparta jest cała mowa. Nie trudno też dojść do wniosku, że skoro Bierut tak się irytuje na Stany Zjednoczone, to zapewne dlatego, że przekonanie o ich sile materialnej jest w Kraju ogromne, a skoro tak zapewnia wszystkich o potędze i postępie w Związku Sowieckim i o tym, że są one „niezwy-

ciężone”, to widocznie dlatego, że w ostateczne zwycięstwo Związku Sowieckiego w wojnie nikt w Polsce nie wierzy.

A o wojnie p. Bierut mówił tym razem również otwarcie:

„Niebezpieczeństwo wojny, niebezpieczeństwo agresji amerykańsko-hitlerowskiej stało się w ostatnim czasie znacznie ostrzejsze... Imperializm amerykański w oparciu o t. zw. Pakt Atlantyczny i Trizonię (Niemcy Zachodnie... zagraża naszej niepodległości”.

Edward Ochab postawił to w „Trybunie Ludu” jeszcze wyraźniej, pisząc: „Imperializm ten (amerykański) przygotowuje nową wojnę, szcując szowinistów niemieckich przeciw naszemu granicom zachodnim...” „Imperializm USA — dodaje „Trybuna Ludu” — był zawsze przeciw niepodległości Polski”.

Jaka na to powinna być zdaniem Bieruta reakcja społeczeństwa? W kraju winna się ona wyrazić: 1) w czynnym i gorliwym udziale w zakładanej akcji na rzecz „pokoju”, prowadzonej przez Moskwę, 2) we „froncie narodowym”.

Ale o jaki „pokój” chodzi i o jaki „front narodowy”? P. Bierut wyjaśnia to całkiem otwarcie:

„Chcę przestrzec jeszcze przed poważnym niebezpieczeństwem spłycenia tej walki (o pokój), traktowania jej w sposób, który można by upodobnić raczej do pacyfizmu burżuazyjnego. Chodzi nam nie o święty pokój, nie o zgodę klasową, nie o zwolnienie tempa budowy społeczeństwa bezklasowego...”

A zatem niech się nie łudzą pacyfści i dyplomaci na Zachodzie! Walka o pokój w rozumieniu p. Bieruta, tj. walka o pokój moskiewski, o zapewnienie panowania „pokoju sowieckiego” na całym świecie, po usunięciu wszystkich sił opornych. Pokoju takiego nie narusza Moskwa, gdy siłą i gwałtem chce swą wolę narzucić. Pokój ten naruszają tylko ci, którzy osmielają się tej agresji przeciwstawiać.

A co to jest „front narodowy” w rozumieniu reżymowców? Wyjaśnia to Ochab w „Trybunie Ludu”:

„Wysunięcie hasła frontu narodowego, nie oznacza ani zmiany naszej strategii, ani nawrotu do hasła z okresu okupacji, czy też z okresu Rządu Jedności Narodowej... Nigdy nie uważaliśmy, że front narodowy oznacza jakiś pokój klasowy i że raz na zawsze zapewnimy kulakowi miejsce w naszej strukturze społecznej”.

A zatem walka z chłopem i dalsza gwałtowna sowieckizacja Polski, która rozpoczęła się na szeroką skalę w październiku zeszłego roku, pozostają jednym z głównych i wewnętrznych celów „frontu narodowego” w wydaniu komunistycznym.

„Pozostali (w Polsce) — mówi Bierut — warstwy drobnej burżuazji. Pozostała na wsi warstwa kulacka, której wpływ na gospodarkę rolną będzie się kurczyć”.

Reżym zapowiada zagładę tym, którzy będą hamowali ten rozwój wypadków. Z tego powodu Ochab zwraca t. zw. „prawicowych oportunistów” z szeregów komunistycznych, wymieniając wśród nich przede wszystkim Gomółkę i Spychalskiego.

Bierut zaś „wyłącza z ram narodowych” wszystkie „wypierane warstwy burżuazyjne”, które „chwytają się coraz ostrzejszych form walki, zrastających się częstokroć z dywersją, sabotażem, szpiegostwem, z prowokacją, z podziemną akcją bandycką, z działalnością głęboko zakomspirowanych agentur imperialistycznych”. I zapo-

wiada: „będziemy z całą stanowczością łamali opór wroga klasowego i dywersji imperialistycznej”.

„Front narodowy”, tworzony pod kierownictwem Bieruta, nie ma mieć nic wspólnego, jak sam to on zaznacza, z ideą jedności narodowej z okresem przedwojennego, gdy „w rękach endecji, pilsudczyzny, prawicy PPS, a później reżymu sanacyjnego, stało się hasłem szalbierczy” (!!).

Wyklęcie to obejmuje oczywiście całą emigrację polską. Wbrew obowiązującym dotychczas taktyce pogardliwego jej przemilczania p. Bierut poświęcił jej sporo miejsca i soczyste uwagi:

„Dziś, mówili, wszyscy oglądać możemy z obrzydzeniem tę garstkę bankrutów, która znalazła się na emigracji, stoczyła się na samo dno zaprzaniństwa i zdrady. Sprzedają się oni hurtem i w detalu każdemu wywiadowi imperialistycznemu, który chce ich kupić. Te gryzące się nawzajem kłębki emigracyjne bajdurzą o jakimś „międzymorzu” i aby dogodzić swemu amerykańskiemu pryncypałowi, licząc się w wykpiwaniu suwerenności narodowej, a równocześnie szermując hasłkiem jedności narodowej”.

„Podstarzałe emigracyjne szreny o głowic faszysty i ogłowic amerykańskiego szpiega zerkają coraz częściej w stronę tych gryzoniów i posyłają w konkurencji swoich Andersów, Hutten-Czapskich i Mackiewiczów, aby śladami generała Prchadzi sprzedawać o balamucyngach emigrantów polskich na mięso armatnie tym hitlerowskim generatom”.

„Zwalczaliśmy i demaskowaliśmy tych wrogów ludu, kiedy przykrywali się frazeologią endecją czy chadecką, ludowcową czy pepesowską, oznaczając ją naprawiać. Dziś sami się demaskują jako najmięci amerykańsko-hitlerowscy”.

Widocznie możliwości emigracji nie są w Kraju źle oceniane, skoro p. Bierut

rut mówi o niej z taką wściekłością, usiłując skompromitować polskie czynniki niepodległościowe, jako po prostu zaprzędane Ameryce. Wie bowiem, że zerwanie z nim nimbu niezależności, poderwałoby do nich zaufanie Kraju.

Widzimy jednak z tego, czym ma być ów „front narodowy” w Polsce: po prostu jeszcze jedną dekoracją dla reżymu komunistycznego, mającą ułatwić sowieckizację Kraju.

Nie pozostaje wszakże bez znaczenia fakt, że komuniści i agenci sowieccy usiłują obecnie odwoływać się do tych uczuć i dążeń, które pozostały w społeczeństwie najwyższe i niezłamane: do zbiorowego poczucia narodowego. Co prawda i ono ma być rozumiane w swoisty sposób. Według zatem teorii p. Bieruta, istniał dotychczas w Polsce jak i w reszcie świata zachodniego „narod burżuazyjny”. Otóż ten „narod burżuazyjny”, jak i te „narody burżuazyjne” skazane są przez Moskwę na zagładę. Co do tego niech nikt na Zachodzie się nie łudzi! Obecnie powstają „narody socjalistyczne”, czyli krótko mówiąc opanowane przez komunistów. I te tylko będą miały prawo istnienia — w niewoli Moskwy.

„Towarzysz Stalin, który przez całe życie wołał z nihilizmem narodowym, z niedocenianiem zagadnienia narodu, mówił Bierut, zastrzega się kategorycznie, że likwidacja narodów burżuazyjnych w żadnym razie nie oznacza likwidacji narodów w ogóle, lecz likwidację zaledwie tylko burżuazyjnych narodów...”

„...Wysunięte przez nas hasło frontu narodowego, oznacza zerwanie szeregów narodów, przekształcającego się w narod socjalistyczny — pod przewodem klasy robotniczej — w ualec o najważniejsze cele ogólnonarodowe”.

Jakie z tego wynikają wnioski? 1) Dla obozu niepodległościowego i

dla władz polskich na wygnaniu atak Bieruta jest dowodem, że działalność ich rozwija się w słusznym kierunku i że w walce o to, co nazywamy duszą narodu, tylko ten obóz niepodległościowy jak i prawowite władze państwowe stanowią dziś jedyną zorganizowaną przeciwwagę polityczną komunizmowi. Ale dlatego, wbrew temu, co nam dziś podsuwają emigracyjni oportuniści, więcej niż kiedykolwiek, obóz ten musi dbać o czystość swojej linii, o swoją niezależność i jedność, broniąc nieugięcie interesów narodowych polskich, na Wschodzie i na Zachodzie, z myślą o przyszłym związku wolnych narodów środkowo-europejskich.

2) Dla mocarstw zachodnich, które wobec akcji politycznej Moskwy stoją przeważnie bezradne w ciągłej defensywie, mowa Bieruta powinna być dowodem, że obóz rosyjsko-sowiecki znajduje się w nieustannej politycznej ofensywie i zajmuje nadal postawę zapaśną. Z drugiej zaś strony mowa Bieruta powinna być dowodem, że zagadnienie narodowe w całej środkowo-wschodniej Europie, a także w Rosji Sowieckiej, jest istotnie zagadnieniem centralnym i że Zachód, chcąc stoczyć walkę ideową z Moskwą musi wreszcie ustalić swój stosunek do tego zagadnienia, musi koncepcji Moskwy przeciwstawić własną, konkretną koncepcję urzędzenia tej części kontynentu.

Tej sprawy nie da się zbyle niewiele mówiącymi deklaracjami filadelfijskimi i nic nie mówiącymi mglistymi frazesami, wygłaszanymi jednostronnie i na razie lekko. Jak dotychczas, polskie czynniki niepodległościowe na emigracji znajdują się w tym położeniu, że na żadne miarodajne oświadczenia i zobowiązania mocarstw zachodnich w sprawie przywrócenia wolności Polsce i narodom Europy środkowo-wschodniej powołać się nie mogą.

R. P.

WIOSNA W POLITYCE

(Wydarzenia i uwagi)

Tegoroczna wiosna, pod wieloma względami niezbyt przyjemna, ma widocznie jakieś szczególne właściwości pobudzające polityczną działalność społeczeństw. Tygodniowa przerwa światowa w wychodzeniu naszego tygodnika spowodowała nagromadzenie się wydarzeń politycznych, z których każde jest godne uwagi i naprasza się o komentarz.

W Korei wojska O. N. Z. znowu osiągnęły linię 38 równoleżnika, co postawiło na porządku dziennym ważne zagadnienie polityczne i wojskowe, domagające się decyzji, na którą politycy nie mogą się zdobyć. W Indochinach komunistyczne siły zbrojne próbują przejść do ofensywy. W St. Zjedn. odbywa się konferencja ministrów spraw zagranicznych państw zachodniej półkuli, a równocześnie przebywa tam z wizytą prezydent Francji, p. Auriol. Peron obieścił światu dokonanie w Argentynie nowych odkryć atomowych przez pracu-

KOREA

Sprawa Korei wysunęła się ponownie na pierwsze miejsce w polityce międzynarodowej. Nie jest to wprawdzie sprawa najważniejsza, lecz stała się w obecnej chwili najpilniejszą. Ponowne osiągnięcie przez wojska O. N. Z. linii 38 równoleżnika wymaga decyzji, co robić dalej. Decyzji tej dotychczas nie ma. bo rząd St. Zjedn. przetrzuca ją na O. N. Z., a O. N. Z. dotych-

czas stanowiska nie uzgodniła. Gen. MacArthur znowu ogłosił oświadczenie, które zrytowało czynniki polityczne i W. Brytanii i nawet St. Zjedn. MacArthur proponował naczelnemu wodzowi wojsk komunistycznych osobiste spotkanie celem omówienia warunków zawieszenia broni a równocześnie zagroził, że w razie dalszego trwania wojny działania wojenne mo-

gą być rozszerzone na terytorium Chin. Zaznaczyć przy tym należy, że tym razem amerykańskie czynniki rządowe są bardziej rozróżnione samorutnym wystąpieniem MacArthura, niż opinia brytyjska. „The Times” znalazł w tym wypadku okoliczności częściowo usprawiedliwiające MacArthura, mianowicie brak decyzji politycznych ze strony ośnośnych rządów. Ponieważ wypadki na froncie nie stoją w miejscu i gdy 38 równoleżnik został osiągnięty, trzeba było zająć jakieś stanowisko, zatem MacArthur wypełnił swoim oświadczeniem próżnię wywołaną przez niezdecydowanie rządu.

Nazwalismy swego czasu 38 równoleżnik koreański „linią Curzona”. Może słuszniej byłoby go nazwać jedną z jaltańskich linii podziału. Linia ta nie ma żadnego wojskowego znaczenia, ale ma duże znaczenie polityczne, datujące się od 1904 roku, gdy Rosja uznała przekroczenie tego równoleżnika przez wojska japońskie za powód do rozpoczęcia działań wojennych. W ciągu ostatniego roku przekroczenie tego równoleżnika w kierunku południowym przez wojska komunistyczne spowodowało interwencję St. Zjedn., przekroczenie jej w kierunku północnym przez wojska O. N. Z. spowodowało interwencję Chin. Nic dziwnego więc, że politycy są pełni niepewności i obaw, tym bardziej, że obiegają po-

(c. d. na str. 8)

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

(5)

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

Niemiecki plan działań na początkową fazę ofensywy wyglądał mniej więcej jak następuje (30). Grupa Armij Północ miała odciąć siły sowieckie, znajdujące się w państwach bałtyckich, i przycisnąć je do morza. W związku z tym, jej ogólnym kierunkiem uderzenia było Kowno—Dziwniów—Psków—Leningrad. Grupa Armij Centrum miała okrążyć w rejonie Białegostoku i na wschód od niego znajdujące się tam siły rosyjskie. W tym celu jedno ramię jej kleszczy zostało nastawione z rejonu Suwałk na południowo-wschód, drugie — z rejonu Brześcia nad Bugiem na północno-wschód. Grupa Armij Południe miała odciąć swemu przeciwnikowi odwrót uderzeniem na kierunku Lublin—Łuck—Równe—Kijów, a stąd wzdłuż dolnego Dniepru do Dniepropietrowska. Dwustronne oskrzydlenie przeciwnika nie było tu możliwe, gdyż siły rumuńskie były zbyt słabe, by tworzyć południowe ramię kleszczy, a przerzucenie do Rumunii znaczniejszych sił niemieckich natrafiało na duże trudności z powodu słabo rozwiniętej sieci kolejowej. W związku z tym 11-ta Armia niemiecko-rumuńska działająca z Moldawii, otrzymała, jako początkowe zadanie, osłone prawego skrzydła Grupy Armij Południe, z tym że ruch naprzód poprzez Prut miała ona podjąć nieco później. Pierwszym przedmiotem do osiągnięcia dla całości sił była linia Leningrad — obszar wyżyny na wschód od Smoleńska — Dniepr.

Tym planom odpowiadała taktyka niemiecka. Cechowało ją dążenie do narzucenia przeciwnikowi bitwy o odwróconych frontach, w której byłby on okrążony a następnie zgnieciony w uścisku otaczającego go pierścienia. W działaniach niemieckich wybił się więc na pierwsze miejsce dwustronne okrążenie typu bitwy pod Kannami. Przy czym, przeważnie okrążenie to było wewnętrzną, t. zn. składało się z dwóch pierścieni, z których wewnętrzny tworzyły związki piechoty, a zewnętrzny związki pancernie.

Taktyka ta nie świeciła by zapewne tak dużych sukcesów, gdyby nie sami Rosjanie. Trzymając się sztywnej zasady „ani kroku do tyłu”, ułatwiali oni Niemcom ujmowanie raz po raz armii sowieckich w kleszcze manewru okrążającego. Toteż już drugiego dnia wojny, 23 czerwca, Szef niemieckiego Sztabu Generalnego, generał Halder, zanotował: „Rosjanie nie mają zamiaru wycofywania się; rzucają oni wszystko co mają, by zatrzymać przełamanie” (31). Rosjanie popełnili ponadto jeszcze jeden duży błąd. Mianowicie, wysunęli gros swoich sił tuż nad linię rozgraniczenia z Niemcami, pomimo że nieco na wschód od starej granicy sprzed września 1939 mieli gotową, lub prawie gotową, linię fortyfikacji, nazwaną przez Niemców Linią Stalina. W ten sposób sami podawali się pod uderzenie niemieckie, ryzykując że zostaną pobici na dalekim przedpolu fortyfikacji, zanim zdążą się na nich oprzeć.

Na marginesie warto wtargnąć, że wysuwając się nad linię rozgraniczenia z Niemcami, Rosjanie dali Hitlerowi argument, którego nie omieszkali na wykorzystywać. Hitler twierdził, że uderzając na Rosję uprzedził on tylko jej napad na Rzeszę. Tezę tę wyrażał lapidarnie w niejednokrotnie powtarzanym zdaniu: „Gdy ktoś powoli wycelowuje na mnie strzelbę, strzelam pierwszy” („Wen jemand langsam die Flinte auf mich richtet, so schiesse ich der erste”).

Kampanię otworzyło szereg wielkich zwycięstw niemieckich, które ujawniły znaczną nieudolność dowództwa sowieckiego i dosyć rozpowszechnioną niechęć żołnierza rosyjskiego do walki z najeźdźcą. Na odwrót, po stronie niemieckiej bitwy przybrały przebieg zgodny z planowanym.

W piątym dniu wojny, 26 czerwca, Grupa Armij Północ zdobyła Dziwniów i sforsowała Dźwinę, 28-go opanowała Libawę, a 1 lipca — Rygę. Według oceny niemieckiej w działaniach na południe od Dźwiny zniszczono 12—15 dywizji rosyjskich. Jeszcze większe sukcesy miała Grupa Armij Centrum. Do 28 czerwca okrążyła ona prawie równocześnie w dwóch „kottlach”, pod Białymstokiem i pod Słonimem, dwie armie sowieckie. Tego samego dnia 3-cia i 2-ga Grupa Pancerna, które tworzyły zewnętrzne ramiona kleszczy, podały sobie ręce w Mińsku, a prawe skrzydło 2-ej Grupy Pancernej osiągnęło Bobrujsk, nad Berezyną. Ten manewr wojsk szybkich doprowadził 29 czerwca do zamknięcia pod Mińskiem trzeciego z kolei „kottła”. Jednak we wszystkich trzech wypadkach Niemcy nie zdołali docisnąć kleszczy, skutkiem czego część sił rosyjskich wytrzymała się z potrzasku i przedarła na wschód. Niemniej rozmiar klęski rosyjskiej były ogromne. Według raportu Grupy Armij Centrum (32) w bi-

twie Białystok—Mińsk brały udział cztery armie sowieckie w siłę: 32 dywizje piechoty, 8 dywizji pancernych, 6 brygad pancerno-motorowych i kilka dywizji kawalerii. Z tego uległo zniszczeniu: 22 dywizje piechoty, 7 dywizji pancernych, 6 brygad pancerno-motorowych i 3 dywizje kawalerii. Do 8 lipca w rękach niemieckich znalazło się 289,874 jeńców rosyjskich, 2,585 zdobytych lub zniszczonych czołgów, 1,449 dział i 246 samolotów. Likwidowanie resztek oporu w „kottlach” trwało podobno do 11 lipca.

Grupa Armij Południe posuwała się wolniej. Wprawdzie 6-ta Armia z 1-szą Grupą Pancerną wdarły się w rejon na wschód od Równego, jednak 17-ta Armia nie zdołała się wysunąć poza Lwów, który zdobyła 30 czerwca. Walki na tym froncie były uporczywe. Powodzenie prawie na całej linii wytworzyło w Naczelnym Dowództwie niemieckim nastrój optymizmu. 3 lipca Szef Sztabu Generalnego oceniał położenie w następujących słowach: „Nie będzie prawdopodobnie przesadą, gdy stwierdzę, że kampania przeciwko Rosji została wygrana w ciągu 14 dni” (33).

Niemniej w Naczelnym Dowództwie niemieckim istniał od początku kampanii konflikt poglądów (34). Większość generałów starszej generacji, z marszałkiem von Bock na czele, było zwolennikami dwustronnego okrążenia typu Kann, aby przez „wyszarpywanie” szerokich wyrw w ugrupowaniu obrony stopniowo osłabiać jej siły i zwartość. Tej koncepcji przeciwstawił generał Guderian — przedstawiciel nowej doktryny, wojny pancernej — ideę głębokich uderzeń pancernych. Uderzenia te, prac zuchwale do przodu bez oglądania się na boki i do tyłu, miały trzymać nieprzyjaciela w odwrocie, podczas gdy otoczenia jego porożywanych sił miały dokonać związki piechoty, posuwające się w ślad za wojskami pancernymi. Generał Guderian proponował więc uderzenie wojskami szybkimi wprost na Moskwę, by w ten sposób sparaliżować wszelkie przeciwdziałanie Rosjan. Na poparcie swego poglądu miał on doświadczenia okrążeń, których powodzenie nie było pełne, gdyż otaczane siły sowieckie były często większe od otaczających je sił niemieckich, co uniemożliwiało docisnięcie kleszczy. Przeciwo sobie miał przedstawicieli starej szkoły, których w tym wypadku popierał Hitler. W rezultacie śmiały projekt generała Guderiana, który miał duże szanse powodzenia w ówczesnych okolicznościach, został odrzucony, a niemieckie wojska szybkie były powstrzymywane w parciu na wschód i kierowane do dalszych wielkich okrążeń. Przy tej okazji Hitler ponownie wykazał, że nie doceniał znaczenia szybkiego zdobycia Moskwy.

Po pomyślnym rozegraniu bitew granicznych armie niemieckie zaczęły się zbliżać do t. zw. Linii Stalina. Wybudowana jeszcze przed wojną, ciągnęła się ona jakoby (35) wzdłuż linii: Narwa, w pobliżu zatoki Fińskiej—jezioro Pejpus—Psków—Dźwina, od rejonu Połocka do Witebska—Orsza—Dniepr, do ujścia Prypeci—Żytomierz—Berdyczów—Winnica—Dniestr, od mniej więcej rejonu Jampola do morza Czarnego. Ten pas fortyfikacji biegł na długich odcinkach wzdłuż przeszkód naturalnych, przeważnie dużych rzek. Tam jednak, gdzie przeszkód nie było, rozbudowano silne fortyfikacje, niekiedy do głębokości 50 km. W ten sposób zamknięto przede wszystkim ważne działy wód, czego przykład stanowił silnie umocniony odcinek Witebsk—Orsza w bramie Smoleńskiej. Poza tym, jakieś fortyfikacje ciągnęły się również wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Boh. Linia Stalina mogłaby być doskonałym oparciem dla sił sowieckich i poważną zapórą na drodze najazdu niemieckiego, gdyby Rosjanie obsadzili ją w porę. Ponieważ, jak to wspomniano, tak się nie stało, Niemcy wjechali na karkach wycofujących się w zamieszaniu pobitych armii sowieckich i, zanim Rosjanie zdołali przyjąć do siebie, przekroczyli linię fortyfikacji w kilku miejscach.

Przełamanie Linii Stalina na południe od jeziora Pejpus dokonała Grupa Armij Północ, która skoncentrowała główny wysiłek na swym prawym skrzydle, by otworzyć sobie drogę pomiędzy jeziorami Pejpus i Ilmeń w kierunku na Leningrad. Już 4 lipca posuwająca się w pierwszym rzucie 4-ta Grupa Pancerna, wspierana przez część sił 16-ej Armii, podeszła pod Ostrów, a 5-go przełamała się na południe od jeziora Pejpus. W ciągu następnych kilku dni Niemcy poszerzyli wyłom, opanowali Ostrów, Psków i Porchów i osiągając ogólną linię Wielkie Łuki—

Porchów. Z kolei poszła ponownie do przodu 4-ta Grupa Pancerna. Podczas gdy jej prawa kolumna ruszyła na Nowogród by odciąć Leningrad od wschodu, lewa skierowała się na Narwę, by zaatakować Leningrad od zachodu. Manewr ten doprowadził 14 lipca do rozdziału i tak słabych już sił 4-ej Grupy Pancernej. Nie było to po myśli Dowództwa Wojska, którego zdaniem należało się ograniczyć na razie do odcięcia Leningradu od wschodu i nawiazania łączności z Finami nad jeziorem Ładoga. Następnego dnia prawa kolumna natknęła się nad jeziorem Ilmeń na silny opór i musiała się zatrzymać. Niewiele większe postępy zrobiła lewa kolumna, która jednak 18 lipca zdobyła Gdów, nad jeziorem Pejpus. W czasie gdy się rozgrywały te działania lewe skrzydło 18-ej Armii zdobyło 8 lipca Parnawę, a 11-go podeszło pod Dorpat, o który walki toczyły się do 25-go.

Jeszcze szybsze były postępy Grupy Armij Centrum. Już 3 lipca 3-cia Grupa Pancerna stanęła nad Dźwiną, 4-go sforsowała rzekę i stworzyła przedmoście poniżej Połocka, a 5-go założyła drugie przedmoście powyżej miasta. Równocześnie 2-ga Grupa Pancerna przekroczyła 3 lipca Berezynę, a następnego dnia jej prawe skrzydło sforsowało Dniepr pod Rogaczowem. Z kolei 10 lipca padł Witebsk, a 11-go 2-ga Grupa Pancerna przerwała odcinek obrony Dniepru na południe od Mohylowa. Tak więc i na kierunku Moskwy Niemcy przełamali Linię Stalina, zanim cofający się Rosjanie zdążyli ją obsadzić. Rezultatem tego było sforsowanie przez Grupę Armij Centrum działu wód Dźwiny i Dniepru, t. zw. bramy Smoleńskiej, i upadek kluczowego miasta w tym rejonie, Smoleńska, który wojska generała Guderiana osiągnęły 14 lipca, a zdobyły w dwa dni później. W ten sposób w ciągu pierwszych 23 dni wojny Niemcy przebyli w prostej linii 700 km. — dwie trzecie drogi dzielącej ich od Moskwy. Szybkość tego błyskawicznego uderzenia wyniosła ponad 30 km na dzień. Bitwa Smoleńska toczyła się jeszcze do 5 sierpnia. Zakończyła ją ponownie, ale i tym razem niedomknięte okrążenie Rosjan. Swoją zdobycz od zakończenia bitwy Białystok—Mińsk do 25 lipca Grupa Armij Centrum obliczała na 185,487 jeńców sowieckich, 2,030 czołgów i 1,918 dział (36).

Zdając sobie sprawę, że pomyślny rozwój bitwy może otworzyć duże możliwości, jeżeli powodzenie zostanie z miejsca wykorzystane, marszałek von Bock, Dowódca Grupy Armij Centrum, proponował już 13 lipca uderzenie wojskami szybkimi wprost na Moskwę (37). W ten sposób przychylił się do poglądu generała Guderiana, którego ideę jeszcze niedawno zwałował. Jednak jak poprzednio tak i teraz skończyło się na niczym. Przyczynił się do tego poniekąd wzmagający się nacisk 21-ej, 4-ej i 13-ej Armii sowieckich na południowe skrzydło marszałka von Bock, z drugiej strony — Hitler, który tego samego dnia wyraził się w rozmowie z marszałkiem von Brauchitsch, że „gwałtownie posuwanie się na wschód ma mniejsze znaczenie niż zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela” (38).

Tymczasem na odcinku południowym wypadki przybrały następujący obrót. 2 lipca 11-ta Armia i wojska rumuńskie (39) przekroczyły Prut, a 7-go, wspólnie z prawym skrzydłem 17-ej Armii, zajęły Czerniowce i osiągnęły górny bieg Dniestru. Tego samego dnia 17-ta Armia przekroczyła Seret na szerokim froncie. Do 12 lipca 11-ta Armia odrzuciła Rosjan na Dniestr. W tym samym czasie, 11 i 12 lipca 1-sza Grupa Pancerna, która działała wraz z 6-tą Armią, przerwała Linię Stalina pod Berdyczowem i Żytomierzem i wykonała głęboki skok aż pod Kijów i Białą Cerkiew. Wreszcie 17 lipca 11-ta Armia, a w parę dni potem wojska rumuńskie, sforsowały Dniestr, przełamując umocnienia rosyjskie na czwartym z kolei kierunku. Jednak ruch do przodu 6-ej i 17-ej Armii pociągnął wzrost zagrożenia na ich zewnętrznych flankach. Zaznaczało się to głównie na północnej flance 6-ej Armii, nekanej atakami 5-ej Armii sowieckiej, która w oparciu o Mozyrz działała z obszaru błot Prypeci w kierunku na południe. To zagrożenie flank zmusiło Niemców do osłony ich kosztownymi rzutów ofensywy, co opóźniło jej postępy. Pomimo to do 19 lipca 6-ta Armia osiągnęła rejon na zachód od Kijowa, 17-ta Armia — Winnicę a 11-ta Armia — lewy brzeg Dniestru.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

(30) Patrz cyt. „The Battle for Moscow...”, s. 312.

(31) Patrz cyt. „The Battle for Moscow...”, s. 314.

(32) Patrz cyt. „The Halder Diaries”, tom VI, s. 215.

(33) Patrz cyt. „The Battle for Moscow...”, s. 314.

(34) Patrz relacja gen. Blumentritta w „The Other Side of the Hill” by Liddell Hart, Cassell & Co. London, 1948, s. 188.

(35) Porównaj cyt. „Der Deutsche Krieg gegen die Elakro-sien”.

(36) Patrz „The Halder Diaries”, tom VI, s. 270.

(37) Patrz „The Halder Diaries”, tom VI, s. 213.

(38) Patrz „The Battle for Moscow...”, s. 310.

(39) Jak się wydaje, na południowym skrzydle 11-ej Armii działała 4-ta Armia rumuńska, a znaczącej ilości sił. Być może w skład tej Armii wchodził m. in. LIV Korpus o 2 dywizjach niemieckich i kilku rumuńskich.

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Akcja Skarbu Narodowego w Brazylii po wstępnym okresie organizacyjnym weszła obecnie w nową fazę.

Komisja Terytorialna z siedzibą w Rio de Janeiro przystąpiła do rozbudowy organizacji Skarbu zarówno na terenie miasta i Stanu Rio jak i w Stanach Południowych, w których mieszka przeważna część Polaków. Należy przy tym zaznaczyć, że w akcji na rzecz Skarbu biorą udział nie tylko obywatele polscy w Brazylii, ale także liczni obywatele brazylijscy polskiego pochodzenia.

W dniu 13 stycznia 1951 r., w lokalu Towarzystwa Polonia, najstarszego stowarzyszenia polskiego w Rio, odbyło się ogólne zebranie Polaków, zamieszkałych w Rio. — Po wysłuchaniu referatów przewodniczącego i sekretarza Komisji Terytorialnej Skarbu zebrani uchwaliли poprzeć masowo akcję zbiorczą, deklarując na miejscu swe składki miesięczne. — Składki te przewyższają czterokrotnie przewidziane stawki.

W Rio odbyło się również zebranie Koła Inżynierów-Polaków, na którym zapadła uchwała popierająca Skarb Narodowy.

Jeśli chodzi o teren Stanów Połud-

niowych — w Stanie Sao Paulo — Komisja Okręgowa i Rewizyjna zostały zorganizowane i rozpoczęły swoją działalność; ostatnio powołano również do życia Komisję Okręgową i Rewizyjną w Stanie Rio Grando do Sul (stolica Porto Alegre). Natomiast w Stanie Parana ukonstytuowanie władz okręgowych nastąpi dopiero w najbliższym czasie.

Na zebraniach odbytych w Sao Paulo, w Porto Alegre i Kurtybie przedstawiciele miejscowych organizacji polskich uchwaliли rezolucje, stwierdzające pełne poparcie dla prawowitych władz R. P. i niepodległościowego uchodźstwa polskiego w walce o odzyskanie niepodległości i całości Rzeczypospolitej.

W Stanach Północnych Brazylii, gdzie znajdują się mniejsze skupienia Polaków, organizacja Skarbu Narodowego nastąpi w najbliższych tygodniach.

Zjazd działaczy Skarbu Narodowego w W. Brytanii odbędzie się, jak zapowiedziano, w Londynie w okresie Zielonych Świąt (12—14 maja). — Zjazd

zapowiada się licznie. Przewidziany program obejmuje m. in. nabożeństwo, przyjęcie uczestników Zjazdu przez Pana Prezydenta, przemówienie Przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego, Gen. W. Andersa, oraz sprawozdania.

Celem Zjazdu jest z jednej strony zaznajomienie działaczy Skarbu Narodowego z aktualnym stanem prac, a z drugiej — wymiana doświadczeń z dotychczasowej działalności i ustalenie planu przyszłych prac.

W Monachium odbył się Zjazd Delegatów Ośrodków i Komitetów Polskich w Bawarii dla ustalenia ram organizacyjnych życia polskiego w tym kraju. Zjazd powołał uchwale stwierdzającą pełną solidarność z akcją Skarbu Narodowego. W depeszy wysłanej do Przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego, Gen. W. Andersa, Zjazd zadeklarował, że ośrodki polskie w Bawarii dołożą wszelkich starań, by jak najbardziej upowszechnić akcję na rzecz Skarbu Narodowego.

Komisje Skarbu na W. Brytanii i na Niemcy ogłosiły wyniki finansowe za m-c luty 1951 r. Z terenu W. Brytanii wpłynęło £750.19.0. W tym samym czasie na terenie Niemiec wpłynęło ze sprzedaży znaczków — DM 6.935.25.

Związek Kolejarzy Polskich w W. Brytanii przysłał w dniu 27. 3. br. 10 sh. wraz z pismem, stwierdzającym, że jest to wpłata symboliczna Związku.

Główna Komisja Skarbu Narodowego otrzymała z Detroit list z dnia 8 marca b. r. do którego dołączone były czeki na \$325. Na sumę tę złożyły się ofiary czterech obywateli, a mianowicie pp.: Gorgonia Piotra (\$100.-), Myczka Władysława (\$100.-), Maszkiewicz Walentego (\$100.-) i Zajączkowski Jana K. (\$25.-). List kończy się następującymi słowami: „A zatem niech nam będzie wolno złożyć jak najserdeczniejsze życzenia naszemu Rzadowi z Prezydentem Zaleskim na czele”.

Zjednoczenie Osadników Polskich w Johannesburgu (Afryka Połudn.)

stwierdza, że akcja Skarbu Narodowego rozwinęła się ostatnio i że ogromna większość uchodźstwa daje wyraz przekonaniu, że niezależną politykę polską stworzyć może jedynie niezależność finansowa”.

* * *

W związku z rozwojem akcji Skarbu Narodowego na wszystkich niemal terenach i potrzebą wzajemnej wymiany informacji, Główna Komisja Skarbu Narodowego uruchamia z dniem 15 kwietnia b. r. biuletyn p. n. „Wiadomości Skarbu Narodowego”. Biuletyn ten będzie się ukazywać co 6 tygodni, a na jego treść składać się będą prócz artykułów informacyjnych, sprawozdania z działalności Skarbu w poszczególnych krajach i korespondencja między Główną Komisją a działaczami Skarbu na całym świecie. Wszystkie Komisje Terytorialne proszone są o przesyłanie materiału do biuletynu pod adresem: „Wiadomości Skarbu Narodowego” — 74, Cornwall Gardens, London, S. W. 7. a poszczególni działacze Skarbu i wszystkie osoby pracujące w Skarbu zainteresowane proszone są o utrzymanie kontaktu korespondencyjnego z redakcją Biuletynu.

Z TEATRÓW POLSKICH „Dzień Aktora” w Londynie

Londyn, 26. III. 1951.

Pod protektorem Prezydenta RP. A. Zaleskiego odbył się 21 bm. w wypełnionej sali teatru Scala w Londynie doroczny „Dzień Aktora”, poprzedzający trzydniowe obrady ZASPu. Zagaił go dr. Z. Nowakowski mówiąc o roli i nadziejach wolnego teatru polskiego. Istotnie dzień ten bowiem jest dniem całego teatru. Dlatego też słuszenie w programie obok sztuk poważnych, jak tragedia Wyspiańskiego „Sędziowie” i komedia A. Fredry „Zręczność i przekora”, znalazło się miejsce dla alegorycznego skeczu pt. „Wóz Tescia” i dla występów muzycznych, wokalnych i tanecznych. Na poważny wysiłek artystyczny, włożony w ten wieczór wskazywał i dobór repertuaru, i większość jego obsady.

Najpierw dano „Sędziów”, jedną z najdłuższych i najtrudniejszych sztuk Wyspiańskiego w starannej reżyserii dra Z. Nowakowskiego i w dobrych dekoracjach p. A. Kruszkowskiej. Zdawałoby się, że tym wysiłkiem próbowano okupić niedociągnięcia całego roku w repertuarze poszczególnych zespołów. Ten hołd ojcu nowoczesnego dramatu polskiego pozwolił zdać sobie sprawę z trudności, jakie się piętrzą przed realizacją przez nasz teatr tego rodzaju widowiska scenicznego, w którym tyle treści pozostaje poza tekstem słownym, w istniejących pażach do wygrania.

Nie wchodząc w szczegóły tego utworu, który był omówiony już w nrze 11 (454) „O. B.” z 17. III. 1951 r. pragniemy podkreślić, że inscenizacja jego uwydatnia najmocniejszą stronę naszego aktorstwa: umiejętność oddania słowa polskiego w całej jego wienności tekstowi sztuki i bogactwie jego wyrazu. I to może tłumaczy najlepiej, dlaczego tzw. sztuki czytane są takimi sukcesami. Strona gestyczna natomiast... ale dajmy spokój przy tak uroczystej okazji zbyt pedantycznym „natomiast”.

Dla upamiętnienia tej niezwykle w naszych warunkach inscenizacji pragniemy przede wszystkim wymienić udatne partie aktorów nie należących do stałych zespołów, jak i. Kory-Brzezińskiej (Jewdocha), K. Toma (Jukli), T. Korian (Joas), M. Halicza (Zandarm), W. Majewskiej (Dziwczyną) i J. R. Szymańskiego (Aptekarz), a już zwłaszcza gra Brzezińskiej, Toma i Toli Korian zasługują na szczególne wyróżnienie. Interującym Samuelem był W. Modrzeński, Nataniem — Z. Rewkowski, Dziadem — A. Butscher, Uroplonkiem — L. Skwierczyński, Fejgą — Butscherowa, Dziwczyną — A. Iwanowska, Nauczycielem — R. Katschka, Wójtem — J. Bzowski, Sędzią — A. Borzyński i Księdzem — L. Kielanowski. Był też zasługą w tym widowisku nie pominąć dodamy, że strona techniczna spoczywała w rękach pp. M. Wilczewskiego i F. Stawińskiego, a peruki i zarosty — J. Białkowskiego.

„Zręczność i przekora” nie wyszła tak obronną ręką, jak „Sędziowie”. Na tle efektownej i prostej dekoracji J. Facyńskiego reżyserowi W. Radulskiemu udało się tylko wydobyć zarysy sylwetek dwóch braci Zręczów — Jana w wykonaniu F. Karpowicza, którego jednak tego wieczoru bardzo zawodziła pamięć, i Piotra (Wcielenie Przekory) w wyk. L. Lawińskiego, który doskonale mówił wiersz Fredry. Mniej pociechy było z młodej pary. Synowiec Zosie, trochę zbyt piskliwie, ale z wdziękiem, odegrała K. Dygatiówna, a Lubomir w interpretacji doskonałego humorysty R. Kiernowskiego był kochankiem nie tylko markotnym, ale nie wiadomo dlaczego przgarbionym.

Satyryczną scenkę „Wozu Tescia” pióra K. Toma dano przed namalowanymi przez St. Mikulę „Beczkami” obozowymi i ciężarówką teatralną. Ten obraz roli teatru objazdowego w niezawodnym wykonaniu S. Zięciakiewicza, jako kierowcy i S. Szpianowicza, jako referenta oświatowego hostelu, wniósł nie tylko nutę aktualnego humoru, ale uzupełnił go swoistą rewelacją. Był nim monolog w wyk. R. Pawłowskiej jako Melpomeny patrolującej trudnemu żywotowi naszego teatru. Tak doskonałej deklamacji dawno nie słyszeliśmy, zwłaszcza, że chodziło o tak trudny popis, jak w tym monologu, który tak blisko siebie łączył wzniosłość z akcentami zwykłej codzienności. Skwitowały go zdwojone oklaski.

Wartości śpiewacze pp. M. Z. Nowakowskiego i L. Szczepańskiej są zbyt dobrze znane, aby trzeba było się nad nimi rozwodzić. Toteż w części wokalnej bardzo gorąco przyjęto pieśni i arie Moniuszki w wyk. świetnego basu z Covent Garden i arie z „Halki” i „Prząśniczki” odśpiewane przez „Słowikę Warszawską”. P. J. Wtórcecka (sopran) popisała się nie tylko piękną toaletą, ale i głosem w ariach, wykonanych po włosku i polsku (z „Cyganerii” i „Oniegina”).

W tańcu dożynkowym osnutym na motywie kujawiaka p. P. Gobińska reprezentująca polski taniec artystyczny dowiodła raz jeszcze swych umiejętności kompozytorskich i wykonawczych. Wszystkim solistom w części wokально-tanecznej doskonale akompaniował p. J. Kropiwnicki.

Może inne „Dnie aktora” wypadły bardziej rozrywkowo lub efektownie, ale w każdym razie organizatorzy tegorocznego, sprawnie poprowadzonego przez K. Toma, wieczoru nie powinni się dać zbić z tropu okolicznościowymi trudnościami lub niedociągnięciami. Będą mieli zawsze za sobą publiczność, gdy będą kroczyli drogą, na której leży cel tego rodzaju wystąpień. Jest nim: dać dobry repertuar w nowej inscenizacji i stosownej obsadzie na normalnej scenie — dla obrony dobrego imienia wolnego teatru polskiego. (On)

Ze względu na nawał materiału w numerze poświęcającemu zwykłą rubrykę „Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie” zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru. — Red.

„LEKKOMYŚLNA SIOSTRA”

Na wzburzone fale dyskusji nad teatrem polskim, toczących się ostatnio w Londynie w ciągu trzech wieczorów, Teatr Polski im. J. Słowackiego rzucił wznowienie komedii Wł. Perzyńskiego pt. „Lekkomyślna siostra”. W tej raczej poważnej sztuce dopatrzyć się można bardzo zlagodzonej, polskiej wersji „Ladaczniczy z zasadami” J. P. Sartre’a *avant la lettre*. Pokazuje ona bowiem, że w tym ludzkim zwierzyńcu warszawskiego drobniomieszczaństwa sprzed pierwszej wojny światowej, gdy rubel był walutą obiegową, jedyną poza mężem osobą uciwiłą jest młoda kobieta, która wydana przymocem za dobrego, ale niekochanego człowieka, ucieka od niego w świat, t. j. do Wiednia, gdzie znajduje zresztą tylko pozłacaną poniewierkę. Widzimy po tym, jak lekkomyślna siostra zostaje przyjęta przez mieszkającą ją z błotem rodzinę, zwłaszcza za drugim powrotem do Warszawy po „nowe życie”, gdy nadzieje kochanych bracizków i siostrzyczek na odziedziczone przez nią pieniądze doznają przykrego zawodu.

Problematyka sztuki i jej forma nie jest nowa, ale nie jest też bynajmniej przebrzmiała. W każdym zaścianku współczesnym znalazłoby się wiele analogicznych sytuacji. Ale nie ta strona jest dziś ważna w tym utworze scenicznym, lecz raczej jego dobra budowa i możliwości do wygrania się, jakie daje aktorom. Widowisko to najwidoczniej musiano przygotować bardzo pośpiesznie i w dość niespospolonej obsadzie, skoro nie zdołano jednak jej wygrać w dostatecznej mierze.

Starając się jednak wyluskać najlepsze momenty we wznowieniu należy wymienić przede wszystkim opanowaną grę Butschera, w roli męża Władysława oraz dobrze zarysowaną kreację Kasprowicza — jako brata Henryka, który rozegrał się dopiero w pełni w scenie furii potraktowanej wręcz po janińgowsku. Było to cenne odstępstwo od wygrzania scen pełnych napięcia dramatycznego grymasem twarzy zwróconej wprost do widowni, nieczym w melodramatycznym zbliżeniu filmowym, zamiast w sposób pośredni, często z plecami zwróconymi do widowni, jak czynił niejednokrotnie niemy film.

Centralną postacią sceniczną jest jednak nie bohaterka tytułowa, lecz jej szwagierka, Hela, żona Henryka. Objęła ją p. Z. Ustarbowska z przedwojennego teatru w Grodnie, która miała dłuższą przerwę w swych występach sceniczych. Uznać tu należy niewątpliwie bogate opracowanie roli przy równoczesnym jednak pewnym braku kontaktu z widownią, a może i partnerami na scenie, wywołanego niechybną treścią. „Lekkomyślna siostra” Mania była p. M. Arceńska, która trochę zmelodramatyzowała swą partię, ale dała miłą dla oka sylwetkę nie bez przyczynienia się do tego jednej z głównych bohaterek tego widowiska, którą jest p. A. Kruszkowska. Jej oprawa sceniczna jest pod wieloma względami godną szczególnego uznania i wykazała, że nawet przy skromnych środkach można dać rzecz stylowo pomyślaną i wykończoną.

Jej kostiumy przyczyniły się też do mocniejszego podkreślenia sylwetek, jakie starali się stworzyć inni członkowie zespołu. Wępie p. Hopen, jako brat marnotrawny — Janek, któremu

zabrakło jednak gestu szalawili i bon viveura, najwidoczniej jeszcze zbyt odległego od naturalnych skłonności tego adepta sztuki dramatycznej. Dalej p. Rymasz-Szymański w roli ananasa Heli Olszewskiego, który przesarżował, stwarzając postać zanadto farsową i groteskową w zestawieniu z grą reszty zespołu. Zresztą jego kostium zdawał się to jeszcze bardziej podkreślać. Utrzymanie całości w jednolitym stylu gry jest trudnością, z którą na naszych scenach nie mogą sobie poradzić nawet tak dobrzy reżyserzy, jak p. L. Kielanowski, który przygotował sztukę Perzyńskiego i W. Radulski, mający za sobą wiele doskonałych przygotowanych widowisk. Staropanienską kuzynkę Adę grała A. Iwanowska, utrzymując się w ramach całości, może tylko zbyt monotonicznie interpretując swe kwestie.

Widowisko to jest niewątpliwie interesujące ze względu na samą sztukę i jej autora, ale jednocześnie jest ono doskonałym przykładem sytuacji w jakiej znajduje się teatr polski na obczyźnie. Łamią się w nim bowiem trudności obsadowe, nerwowy pośpiech w pracy i ciężkie warunki materialne z ambicjami nawiązania do prawdziwego repertuaru teatralnego, czysto polskiego, i chęcią dania mu oprawy godnej polskich tradycji scenograficznych.

(On)

CZEMU KŁAMIESZ KOCHANIE?

„Dzień aktora” poprzedziło wystawienie „Lekkomyślnej siostry” i rewi „Pod innym adresem”, a po nim Teatr im. J. Słowackiego pokazał w „Ognisku” lekką komedię muzyczną z pogranicza farsy i operetki pt. „Czemu kłamiesz kochanie...?”. Nie można więc narzekać ostatnio na brak wrażeń sceniczych. Komedio ta pojawiła się pod dobrym znakiem i jest wynikiem bardzo szczęśliwego zbiegu okoliczności. Na tle bardzo udanych dekoracji J. Smosarskiego z rozkwitła jabłonia, jak głównym motywem, rozmiłowany w widowiskach muzycznych reżyser W. Radulski zdołał zebrać wyjątkowo zgraną obsadę aktorsko-śpiewaczą, w której każdy dał z siebie na co tylko go stać.

Na czoło wysunęła się p. Danuta Karell, jako przedsiębiorca aktorka Zuzia, która śpiewała, grała, tańczyła i czarowała w całej rewii toalet, jak chyba nigdy dotychczas. P. Rewkowski, jako popularny autor na wywczasach w Kanadzie był pełnym werwy, rozśpiewanym i wesołym amantem, jakim go chyba dawno nie widziano. Doskonale w typie, dowcipną sylwetkę kamerdynera Cromwella dał p. Ratschka. Może nie dość lekkim, choć przecież zabawnym poetą (zapewne egzystencjalistą) i niebieskim ptakiem (okrągłym jak indyk świąteczny) był p. Bożyński, który m. in. czyta przezbawne urywki powieści. Świetnie utrzymaną w tonie groteskowej karykatury diwa filmową (a może raczej pieśniarską) była p. Sempolińska. W śmiesznej sylwetce brata Zuzanny — Boba, pełnego naturalnej nieporadności zadebiutował jako aktor p. E. Chudyński, dotychczas znany jako poeta i autor dramatyczny. Postać lokaja bezpretensjonalnie odtwarza p. F. Stawiński.

Te zreczna komedia muzyczna wieściaków Lengfeldera i Tischa nie pozbawiona jest nie tylko humoru, ale

JADWIGA JURKSZUS

CZŁOWIEK Z GUTAPERKI

Beznogi kaleka o jasnej duszy z noweli Rychlewskiego*) udziela lekcji autorowi, na temat jak należy pisać w nowej Polsce. Opatrzyły mu się czasy pełne huku bomb i nabrzmiałe grozą, „zdał się mówić: jesteście zdrowi, stworzeni do tego, proszę bierzcie modele z życia. A nie przypominacie stale odciętych nóg, które zgnyły dawno i psy je rozniosły. Czy w nieskończoność tak można?”

Niejednokrotnie, na łamach „Orla” i innych pism emigracyjnych, stawiano pytanie: czy w nieskończoność tak można? czy nie przyszedł jeszcze dzień wyzwolenia od wspomnień? Czy tematyka okupacyjna, wojenna, koncentracyjna ma być ciągle twórczym literackim? Nie tylko w literaturze polskiej zresztą.

Ale Fromczakowi z noweli nie chodzi o program literacki. Oto ustami prostego człowieka, pogodnego kaleki, ma przemówić głos Zjazdów Polonistycznych, głos przywódców literatury kierowanej i tych wszystkich, którzy wołają (szkoda, że nie na puszczę!) o nowy realizm w literaturze. O realizm specjalny, który odzwierciedlałby dokonania sowieckie w Polsce a w najlepszym razie wysiłek ludu polskiego w nowym ustroju.

Dawno już temu rzekł Goethe: „Czytelnik czuje się źle, gdy zaczyna dostrzegać tendencję”. A czego żąda Fromczak od nowej literatury w nowej (pięknej, oczywiście) Polsce: by pisała o Warszawie „cwanej”, która sprzedła most Kierbedzia, kolumnę Zygmunta i tramwaj. Na to jeszcze zgoda, choć przecie ma stolica Wiednia... I o powrocie — wbrew logice, o wysiłkach — wbrew rozumowi. I na to zgoda może. Ale w ostatecznym rachunku chodzi nie o co innego, jak o hymn odbudowy, o hymn na cześć wysiłku ludu i masy. O powieść-reportaż na cześć wykiptowanej przed wojną „radosnej twórczości”. Twórczości dziś chłodnej i głodnej.

Rychlewski próbuje. Wprowadza nas do swego warsztatu literackiego, by dać dwie próbki, dwie „wersje”, jak powiada, takiej powieści. Ale rwa mu się wątki — życie wprowadza za wiele zmian w losach bohaterów i zmusza autora do kapitulacji. Trudno widać pisać na zamówienie, choćby ma-

*) Janusz Rychlewski, „Człowiek z Gutaperki”, Gebethner i Wolff, W.-a. 1949, str. 280.

(On)

i przyjemnej melodyjności. To już za służą kompozycji muzycznych Maerckera i Franka, które były bardzo dobrze podane przez p. W. Rapackiego — przy fortepianie. Nie znaczy to by widowisko odbyło się bez pewnych niedociągnięć. Nie brakło słabizn w poszczególnych tekstach piosenek, w grze można się było dopatrzyć trochę fałszów. Przedstawienie zaczyna się niejako, a przedostatnia scena wydaje się przedramatyzowana i wypada z tonu całości. Ale ta całość właśnie robi przyjemne wrażenie i jest niewątpliwie dobrym przykładem lekkiego repertuaru. Naprawdę przyjemne dla oka i ucha przedstawienie.

Na premierze prasowej wywoływało obecnego na sali współautora, dra Tischa, który jest wiedeńskim pochodzącym z Polski.

(On).

Pożyteczny odczyt w Brukseli

(t. s.) W ramach znanej i odbywającej się stale w Brukseli akcji odczytowej belgijskiej organizacji „Septembre” wystąpił ostatnio prelegent polski, Wojciech Grabowski, wicedyrektor biura Polskiego Instytutu Naukowego i zastępca Delegata Tow. Pomocy Polakom. Tematem była organizacja państwa podziemnego w Polsce podczas okupacji niemieckiej, było powstanie warszawskie, była i obecna sytuacja pod okupacją sowiecką.

Interesującą skonstruowaną odczyt, wygłoszony płynnym i żywym językiem francuskim, znalazł życzliwe przyjęcie wśród licznej publiczności belgijskiej, i stał się jeszcze jednym świadectwem, jak bardzo celowe i pożyteczne są wystąpienia polskie przed obcym audytorium. I niestety — jak są zbyt rzadkie, mimo dobrej dzisiaj koniunktury.

codawcą byś czyścił spod „Polonii”...

Takie jest zakończenie zbioru noweli Rychlewskiego o „Człowieku z gutaperki”. Ten twór z elastycznej materii, to człowiek, który przeszedł przez powstanie, nagonkę na Żydów, Zieleniak i Buchenwald. Na imię może mu być Jan Safian, lekarz-Żyd, bezimienny żołnierz, czy Fromczak. Każdy z nich przeszedł piekło, każdy odbijał się elastycznie od przytłaczających wypadków, by jednak pozostać sobą. A może tylko, by oddać wojnie najlepszą część siebie. A raczej: nie oddać bezpowrotnie, a udzielić na zahartowanie, przepalenie w ogniu cierpienia. Bo chodzi o tę część ducha ludzkiego, która nie umiera, której nie zniszczy przemoc i ohyda rozpętanego zwierzęcia ludzkiego. Jest w tym ujęciu Rychlewskiego niewątpliwa wiara w człowieka i jego wartość, jest spora doza optymizmu.

Wszystkie nowele oparte są na materiale rzeczywistym, konkretnym, związanym z latami wojny, bądź najbliższymi po wojnie (Laokoon, Fotoplastikon). Niemniej dalekie są one od reportażu czy opowiadań. Każda z nich posiada typową budowę noweli z punktem kulminacyjnym i rozwiązaniem. Różnią się zresztą i ujęciem. O ile nowela „Głębia wszelkiego dopustu” poświęcona popowstaniowemu dniom na Zieleniak, odznacza się realizmem, a nawet graniczy z naturalizmem, o tyle „Licht aus” jest studium psychologicznym o lekarzu Żydzie i jego żonie; analiza ta jest o wiele głębsza niż w „Oczekiwaniu” Broszkiewicza. Oryginalnie i samodzielnie zbudowana jest nowela „Laokoon”, gdzie właściwa akcja oddana jest przez opowiadanie w stanie hipnotycznym; istnie tu jednak wielki błąd kompozycyjny: brak rozwiązania pomiędzy opowiadaniem a postacią ciężko chorego żołnierza; ekspozycja wskazywałaby na to, że opowiadanie ma dostarczyć nici rozwiązyujących tajemnicę paraliżu — poente’a staje się zaprzeczeniem toku opowieści. I nie wiemy po co właściwie był potrzebny podrzynać, lub do czego miało służyć opowiadanie autora, spowodowane przez lekarza w pociągu.

Ciekawa jest pewna ramowość w ujęciu zbioru nowel. Oto Fromczak z pierwszej noweli, unoszący na Zieleniak drzwi na podpałkę, ukazuje się ponownie w noweli ostatniej. Niemalże zadanie powierza mu autor: Fromczak staje się wyrazicielem zdrowia ludu polskiego, przedstawicielem tych, których nie rozbiła ostra fala wypadków dziejowych, lecz wyniosła na powierzenie.

O Rychlewskim w prasie krajowej niemal nie pisano. Może pewnym kluczem do rozwiązania tej zagadki, a może i innej, jest parę danych z życiorysu autora. Zastrzegamy się, że jest to pewna hipoteza. Rychlewski, pisarz, liczący dziś lat nie wiele ponad trzydzieści, w czasie wojny częściowo przebywał w kraju (1941—1943); konspiracja, Gestapo zmuszają go do ucieczki na Węgry, skąd wraca przed samym wybuchem powstania. Po wojnie, „w roku 1947, chcąc się poświęcić marynistyce, wypływa na jachcie wydobytym z morza i po pełnej przygodzie wędrowce dociera do Szwecji, kraju, w którym spędził później parę miesięcy” — pisze wydawca. Punkt niezmiernie ciekawy. Wiadomo: zainteresowania marynistyczne wielu Polaków zagnały do Szwecji, zamiłowanie do turystyki (początki swe w dobie odrodzenia mającej...) rozproszyło ich po wszystkich państwach wolnego świata, zagnało do Ameryki, Australii — i zresztą dokąd nie?

Jest coś niejasnego w zainteresowaniach marynistycznych Rychlewskiego, jak i w tym powrocie ze Szwecji. Zbiór nowel nie zawiera zresztą żadnych śladów tych zainteresowań. Może próbki programowego realizmu są właśnie okupem? A przyznać trzeba, że Rychlewskiego stać powinno nie tylko na dobre nowele — jest w nim materiał na nieprzeciętnego pisarza. Pod jednym warunkiem tylko: że zostanie sobą, że nie będzie niszał na rozkaz o moście Poniatowskiego i linii tramwajowej przez Warszawę. Ze człowieka będzie szukał w sobie samym i swych obserwacjach, a nie nagiął się do narzuconych tematów. Może to nie być łatwa droga tam, gdzie zagadnienie twórczości sprowadzone jest do wyrobnictwa na zamówienie i pod dyktando.

Ottawa.

Haga, w marcu 1951.

STEFAN ROKITA

WPLYW INDONEZJI NA STOSUNKI W HOLANDII

Dyskusja parlamentarna w sprawie przekazania suwerenności nad zachodnią częścią Nowej Gwinei młodej Republice Indonezyjskiej doprowadziła niedawno do przesilenia gabinetowego w Hadze. Chociaż już dawno przestało uważać w Holandii ostatnią koalicję rządową za „silną” i „jedynolitą” — to jednak nikt nie przypuszczał, że rozwałkowanie miesiącami sprawą Nowej Gwinei i z nią związaną jeszcze przykreszszą sprawą Ambonezyjczyków, ostatecznie stanie się kamieniem upadku dla ostatniego zdymisjonowanego rządu.

Rząd ustąpił mimo uzyskania wotum zaufania. Jest to w historii parlamentarnej Holandii wypadek bez precedensu. Kryzys spowodował bardzo popularny minister Stikker. Oświadczył bowiem, że jako członek Stronnictwa Liberalnego nie może pozostać na stanowisku, gdy własna partia politykę rządową jednogłośnie potępia. W odpowiedzi na to cały gabinet podał się solidarnie do dymisji.

Rozbieżność poglądów w łonie rządu — na tle polityki wobec Republiki Indonezyjskiej i zobowiązań wynikających z Paktu Atlantycznego — już od kilku miesięcy stanowiła publiczną tajemnicę. Bieg wypadków coraz bardziej pogłębiał te rozdziewki, wynikające z programów i polityki partyjnej poszczególnych stronnictw koalicyj-

nych. Katolicy oraz liberał min. Stikker nie byli skłonni pokrywać dużych płaszczyzn swoich rządów niewczesnych pociągnięć socjalistów — a ci ostatni, będąc skrepowani bezwzględnie wykonywaniem postępowego programu, nie mogli stać się bardziej pojednawczymi w wykonywaniu planów wynikających ze zmienionej ich polityki i ideologii.

Pierwszym punktem spornym była sprawa ustosunkowania się do partnera Unii — Republiki Indonezyjskiej. Republika ta, nie troszcząc się o pięknie i uroczystości podpisane paktu Konferencji Okrągłego Stołu w Hadze — na których mocy uzyskała statut niepodległościowy i suwerenność — zaczęła zbrojną ręką zaprowadzać własny porządek na archipelagu. Rozpoczęła zatem niezwłocznie likwidację samodzielnich stanów unij za pomocą własnych dobrze uzbrojonych jednostek wojskowych. Wszczęto też t. zw. akcję „wcielania” poszczególnych stanów i „scalania” ich w jedną centralną Republikę Indonezyjską. Odbijało się to szybko i na ogół gładko — ponieważ tylko Republika Indonezyjska po-

siadała własne wojsko. Inne t. zw. „Republiki Federalne” wchodziły przed przekazaniem suwerenności w skład Zamorskich Posiadłości Holandii i własnego wojska nie utrzymywały. Indonezyjczy z tych terenów służyli w wojsku kolonialnym holenderskim, i przeważnie walczyli bardzo dzielnie i oddanie u boku Holendrów przeciwko wojskom Republiki Indonezyjskiej. Na konferencji Okrągłego Stołu uzgodniono, że przyszłe siły zbrojne Stanów Zjednoczonych Indonezji składać się będą z wojsk republikańskich i byłych wojsk kolonialnych holenderskich scalonych na zasadzie pełnego równoprawienia.

Po przekazaniu suwerenności Republika Indonezyjska przystąpiła niezwłocznie do reorganizacji swoich oddziałów i wyposażenia ich w nowoczesny sprzęt z demobilu holenderskiego, który na mocy zawartego układu pozostać miał na miejscu. Byłe oddziały kolonialne odesłano zaś do obozów demobilizacyjnych — celem rozbrojenia i rozpuszczenia. Drobnymi odsetkami tych weteranów wcielono później małymi grupkami do szeregów republikańskich.

W ten sposób zajęcie przez Republikę Indonezyjską reszty bezbronných Republik Federalnych, tworzących Stany Zjednoczone, było sprawą nadzwyczaj łatwą. Kilka z nich jak Bali, Borneo, Lombok oraz Timor protestowały gwałtownie i zwracały się o pomoc do Hagi. Rząd holenderski okazał się jednak zupełnie głuchy na rozpacze błagania wiernych mu i oddanych poprzednio federalistów — i spokojnie obserwował z dalekiej Hagi jak sprawnie likwidowano poszczególne „stany” wraz z ich pro-holenderskimi politykami. Po wcielaniu Bornea na przykład, uwięziono sultana Hamida z Pontianaku — wicepremiera rządu Stanów Zjedn. Indonezji, generała Królewskiej Armii Holenderskiej oraz tytularnego adiutanta królowej Holandii. Uchodził on za gorą-

cego zwolennika ścisłej współpracy z Holandią i mocarstwami zachodnimi. Ten wysoki dostojnik i przyjaciel Holendrów powołał do więzienia nie doczekawszy się nawet formalnego protestu ze strony rządu — z którym paktował i z którym wspólnie podpisywał deklarację o powstaniu suwerennych i nienaruszalnych Stanów Zjednoczonych Indonezji.

„Powściągliwa” polityka rządu w Hadze wobec tych wydarzeń wywołać zaczęła coraz to ostrzejszą krytykę ze strony opozycyjnych stronnictw prawicowych i tego odłamu społeczeństwa — które uważa łamanie umów i poświęcenie przyjaciół za nie liczące z dawną tradycyjną polityką praworządności i prostolinijności Holandii.

Już zbrojny opór Pld. Celebesu a później Pld. Moluków zgnieciony bezlitośnie przez wojska republikańskie wywołał żywe protesty pod adresem rządu — hołdującego nadal polityce nieinterwencji i utrzymania za wszelką cenę dobrych stosunków z potężną coraz bardziej Republiką p. Sukarno. Podczas gdy wojska republikańskie „włazyły” Pld. Molukki do Republiki Indonezyjskiej — w obozach demobilizacyjnych holenderskich przebywało około 12.000 Ambonezyjczyków byłych żołnierzy wojsk kolonialnych. (Ambon — stolica Pld. Moluków). Na rozkaz z Hagi wojskowe władze holenderskie zabroniły pójść z pomocą swoim rodakom. Postanowiono ich rozbroić i bezbronnych odesłać albo na Pld. Molukki albo na miejsce wydać w ręce władz republikańskich. Biorąc pod uwagę głęboką nienawiść Ambonezyjczyków do okupantów ich kraju, Jawańczyków, krok ten był czymś podobnym do przymusowej wysyłki żołnierzy jugosłowiańskich pod opiekę Tito w r. 1945.

Znalazł się jednak wśród zmaturalizowanych i flegmatycznych Holendrów spory odłam społeczeństwa, który tego rodzaju cyniczny przetarg ludzi do głębi oburzył. W rezulta-

cie wydany już w tym względzie szczegółowy rozkaz min. wojny Jacoba odwołano — i prawdopodobnie Ambonezyjczycy przewiezieni zostaną do Holandii.

Na tym tle doszło po raz pierwszy do poważnego rozdźwięku w łonie samego gabinetu. Ministrowie socjalistyczni trwali dalej na stanowisku poświecenia Ambonezyjczyków. Również opowiedzieli się za natychmiastowym przekazaniem Nowej Gwinei Republice Indonezyjskiej. Byłoby to nie tylko sprzeczne z interesem tamtejszej ludności, lecz również nadweryżyłoby system bezpieczeństwa na Pacyfiku. Papuasi nie życzą sobie bynajmniej zastąpienia panowania Holendrów panowaniem Jawańczyków. Jeśli chodzi zaś o bezpieczeństwo — to Nowa Gwinea zajmuje tak kluczową pozycję strategiczną w pasie obronnym na Pacyfiku, że powierzenie jej Republice Indonezyjskiej skłaniającej się do polityki p. Nehru i kokietyjącej komunistyczne Chiny, byłoby co najmniej lekomyślnością.

Socjaliści holenderscy zajęci wykonywaniem swego programu partyjnego ulepszeń społecznych — panicznie obawiają się jakichkolwiek zadrażnień z Republiką Indonezyjską, która przez zastosowanie represji gospodarczych mogłaby zachwiać misterną budowlą postępu socjalnego.

Socjalistyczny premier Drees tak gorąco bronił „swego budżetu” wobec gen. Eisenhowera w czasie jego pobytu informacyjnego w Holandii, że nawet dobrodusznego „Ike’a” wyprowadził z równowagi. Przy zakończeniu konferencji oświadczył on z niecierpliwością: „Wszyscy mamy jeszcze wiele do zrobienia w dziedzinie ulepszeń społecznych — ale wykonać je możemy tylko w atmosferze powszechnego bezpieczeństwa”.

Rozwój wypadków i szybki bieg politycznych wydarzeń coraz bardziej utrudniał ministrom innych ugrupowań uzgadnianie poglądów z ich socjalistycznymi kolegami, którzy realizację programu partyjnego uważali za conditio sine qua non. Toteż wotum nieufności wniesione przez liberała dr. Ouda oraz ustąpienie min. Stikkera przyjęto jako nadzwyczajną sposobność umożliwiającą wyjście z impasu.

Wskazania na chwilę obecną

W dniu 17 marca w Londynie w przepelnionych salach Ogniska Polskiego odbył się uroczysty wieczór zorganizowany przez Instytut Józefa Piłsudskiego, Ligę Niepodległości Polski i koło 1 Dywizji Legionów. Wieczór, na który m. in. przybyła Marszałkowa Piłsudska oraz prezes Rady Ministrów dr. R. Odzierżyński, zgasił prezes Ligi Niepodległości dr. M. Grażyński, wygłaszając następujące przemówienie:

PRZEMÓWIENIE DR. M. GRAŻYŃSKIEGO

Rokrocznie zbieramy się w okresie 19. marca, by dać wyraz swym uczuciom w stosunku do Józefa Piłsudskiego. Ale nie tylko ten cel przyswieca naszej dzisiejszej uroczystości. Jest jeszcze inny, związany jak najściślej z obecnie przeżywaną rzeczywistością. Trzeba bowiem znowu — jak w okresie młodości wielu spośród nas — wśród najcięższych okoliczności prowadzić akcję niepodległościową. W związku z tą sytuacją wskazania Piłsudskiego, zawarte w jego mowach, rozkazach, pismach i działaniu stają się jakby żywym drogowskazem dla narodu, walczącego znowu o swą wolność.

Ileż to jego wskazań brzmi tak aktualnie, jakby były wypowiedziane wczoraj.

I tak mówił Piłsudski w styczniu 1920 roku w Lublinie:

„Tam, gdzie chodzi o życie, tam gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobyje. Idzie o ofiarę cięższą, idzie o ofiarę, robioną dla całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, ofiarę ze swych poglądów i przekonań... Z takiej jedynie ustepliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrząc, jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami — w grzyzy rozpływa wielkie potęgi, potęgi, przed którymi niedawno drżeliśmy, jak w takiej wojnie narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podaniu sobie dłoni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, w umiejętności zawierania kompromisu”.

Zacytowane przeze mnie słowa Piłsudskiego brzmią dziś jak wielkie memento dla całego obozu niepodległościowego, który jakby zatracił zmysł jednolitości i umiejętność powrotu na drogę zjednoczenia, tego zjednoczenia, które wzmacnia wiarę i poczucie siły, które chroni przed zużyciem sił na walkę wewnętrzną, które zabezpiecza jednolitość akcji niepodległościowej i jest najpewniejszą gwarancją zwycięstwa. A przecież obecna chwila historyczna i niebezpieczeństwa z nią związane, oraz trudności, jakie trze-

ba pokonać, by dojść do wspólnego celu — to jest do wolnej Polski, wołają wielkim głosem o zgodę narodową i o wspólny, jednolity front pracy i walki niepodległościowej.

Pamiętać przy tym należy, że w dobie obecnej, kiedy cały świat się zbroi i kiedy próbuje się grać obcymi elementami, grożą nam więcej niż kiedykolwiek dywersje na rzecz obcych interesów. W tych warunkach zjawia się niebezpieczeństwo obcych agentur, przed których działalnością ostrzegali Marszałek w swej mowie kaliskiej, wskazując, że towarzyszyły one jak cień naszej walce o niepodległość i byt, że „występowały one jako obserwacja, czy też jako próba sklonienia nas do takich czy innych zmian, które by były potrzebne dla interesów armii i celów politycznych tego czy innego państwa”.

W okresie możliwych prób legij cudzoziemskich dla polskich żołnierzy czy prób dywersji na terenie kraju, warto przypomnieć to ostrzeżenie Marszałka o agenturach, wraz z drugim stwierdzeniem w tej samej mowie: „staraliśmy się przekonać naszych rodaków, że jest rzeczą rozsądną i rozsądną przelewać krew dla siebie, nie dla kogo innego”.

Cała działalność wojskowa i polityczna Piłsudskiego była nastawiona na utrwalenie w psychice narodu przywiązania do własnego państwa, które jest rekojmia i gwarancją swobodnego rozwoju kultury narodowej, dania temu państwu mocnej struktury organizacyjnej, wsparcie na harmonii czynnika społecznego i państwowego, oraz zabezpieczenie niepodległości na drodze związków między państwowych na Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim. Na te tych swych prac, trudów i koncepcji politycznych widział on Polskę na drodze do wielkości, stwarzanej wielką wiarą, pracą i walką, widział on w tej Polsce przyszłości wielką Rzeczpospolitą.

Historyczne znaczenie Piłsudskiego leży nie tylko w dziełach, związanych z odzyskaniem niepodległości, ale i w niewyczerpanej skarbnicy wskazań, mających wiekiową trwałość, dziś cenniejszą niż kiedykolwiek. Dlatego do brze się stało, że rocznicę imienia Piłsudskiego czynimy nie tylko modlani i uczuciowym sięgnięciem do jego pamięci, ale i dwoma referatami, poświęconymi polityce zagranicznej i wojsku w ujęciu i praktycznym działaniu Józefa Piłsudskiego. Odnajdywanie drogi naszej akcji niepodległościowej, kiedy zostaliśmy bez bezpośredniego i żywego kierownictwa Piłsudskiego, przez uaktywnianie Jego wskazań i nauk, jest najważniejszym uczuciem Jego pamięci.

Następnie zebrani wysłuchali dwóch świetnie opracowanych referatów: min. dr. Tytusa Komarnickiego p. t.: „Piłsudski wobec polityki wielkich mocarstw” i min. Konrada Libickiego p. t.: „Wojsko w narodzie i państwie”. Odczytaniem wierszy K. Wierzyńskiego przez Z. Blichewicza zakończono ten pod każdym względem udany wieczór.

Za zgodą gen. Kopańskiego pod tym tytułem drukujemy z jego „Wspomnień Wojennych” kilka fragmentów, dotyczących genezy Walki o Warszawę w 1944 r.

General wyjechał nam, że „Wspomnień” swych nie zamierza na razie ogłaszać w całości, traktując je raczej jako relację osobistą dla historyków ostatniej wojny.

Urywki ze „Wspomnień” z lat 1940, 41 i 42 znajdują się w ukazującej się już w druku „Księżce Pamiętkowej” Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Umieszczane przez nas fragmenty zostały, na życzenie Generala, wyjątkowo z jego osobistych archiwali i wydrukowane. Red.

Gdy o święcie dnia 5 sierpnia 1943 r. wyładowaliśmy z por. Orłowskim (1) na lotnisku o 80 mil od Londynu, zostałem powitany przez Dowódcę Stacji Lotniczej jako „Szef Polskiego Sztabu Generalnego”. Samochodem, który mi dał on do dyspozycji, przybyłem do Londynu. W tym samym jeszcze dniu zameldowałem się u Naczelnego Wodza, gen. broni Sosnkowskiego. Znowu meldowałem się u Naczelnego Wodza, którego znałem mało i przez którego byłem prawie nieznanym.

Zanim przejdę do bardziej systematycznego omówienia mej pracy w Naczelnym Władzach Wojskowych w Londynie w tych ciężkich latach, gdy mimo bohaterstwa całego Narodu w Kraju i żołnierza na obczyźnie, spadały na nas jeden po drugim ciosy polityczne, chciałbym podkreślić, że nie miałem z moim przełożonym żadnych zasadniczych różnic ani w poglądach na kwestie dotyczące Sił Zbrojnych, ani też w ocenie wypadków politycznych.

Sztab Naczelnego Wodza posiadał następującą organizację:

- Oddział organizacyjny (I);
- „informacyjno - wywiadowczy (II);
- operacyjny i wyszkolenia (III);
- kwatremistrzowski (IV) (2);

(1) Adiutant gen. Kopańskiego (przyp. Red.).

(2) Włączony początkowo jako wydział do Oddziału Organizacyjnego.

GEN. STANISŁAW KOPAŃSKI

W sprawie decyzji stocz...

(NA STANOWISKU SZEFA SZTABU NACZELNEGO)

- personalny (oficerski) (V);
- specjalny (spraw krajowych) (VI);
- planowania;

Szef łączności Sztabu N. W.

Oddział VI stanowił organ pracy bardzo wysokiego szczebla w hierarchii zagadnień państwowych. Jego szef referował sprawy zasadnicze bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi, przeobrażając w obecności Szefa Sztabu. Reprezentował on też Szefa Sztabu Naczelnego Wodza w t. zw. „Komitecie do Spraw Krajowych” (3) Rady Ministrów.

Oddział ten musiał współpracować ściśle z oddziałem operacyjnym w ocenie ogólnego położenia strategicznego i związanych z tym instrukcyj lub komunikatów informacyjnych dla Kraju.

Gen. Sosnkowski, jeszcze w składzie rządu we Francji, był ministrem dla spraw Kraju. Był on twórcą i pierwszym organizatorem Siły Zbrojnej w okupowanej Polsce. Zagadnieniem tym nadal interesował się bardzo i brał nieraz bezpośredni udział w pracach nad zasadniczymi instrukcjami dla Kraju.

Oddziałowi VI podlegały szkoły dla przyszłych szkodków do Kraju oraz stacje wycieczek, z których udawali się oni na lotniska. Administrował on, podobnie jak oddział II, samodzielnie swoim budżetem.

* * *

Bardzo poważne zagadnienie stanowiło opracowanie wspólnie z rządem wytycznych dotyczących działań Armii Krajowej wobec różnych możliwości politycznego i militarnego rozwoju wydarzeń.

Armie Krajową tworzone od 1940 roku na skalę bardzo znaczną. Gdy do niej dołączyły oddziały różnych stronnictw politycznych, scalając się z nią w dużej mierze. Polska podziemna mogła liczyć na kilkaset tysięcy potencjalnych żołnierzy.

(3) Skrót: „K. S. K.”.

W roku 1943 staliśmy już wobec faktu, że osiągnięcia organizacyjne wyprzedziły opracowanie zasad ewentualnego wykorzystania Armii Krajowej.

Wytyczne zostały opracowane w ciągu września i zaaprobowane w październiku zarówno przez Rząd, jak i Naczelnego Wodza.

Przewidywały one następujące możliwości (4):

A. Pierwszą z nich były działania przeciwko Niemcom, gdy „front na wschódzie utrzyma się poza granicami Polski”.

I. Przy tej ewentualności przewidywało się wypadek, że „Rząd polski po uzgodnieniu z Aliantami dochodzi do przekonania, że należy dać rozkaz do powstania”.

Wytyczne podawały szczegółowo zarówno „cel powstania” jak i „okoliczności, jakie muszą towarzyszyć... perspektywy powstania”.

Przewidywały one jednak że „w wypadku załamania się frontu wschodniego, rzeczywistego rozkładu moralnego armii niemieckiej i paniki na tyłach należy przewidzieć możliwość powstania, celem opanowania części Kraju, nawet gdyby warunki (5)... nie były jeszcze wypełnione”.

II. Poza powstaniem „w wypadku, gdy okaże się, że nie ma zgody Aliantów na... plan i że strategią ich nie przewiduje tych możliwości (5), a niemiecki front załamuje się ale jeszcze bez oznak rozkładu, Rząd wzywa Kraj do wzmocnionej akcji sabotażowo-dywersyjnej. Akcja ta jednak ma wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny i ochronny”, a nie ściśle militarny.

B. Drugą możliwością, którą rozważały wytyczne było „ucieczkę wojsk sowieckich na ziemie polskie bez uprzedniego całkowitego, lub częściowego ich oswobodzenia”.

(4) Podkreślenia moje.

(5) „Jakie muszą towarzyszyć powstaniu”.

Dr. Z. ZAWADOWSKI (Bejrut-Liban)

POLSKA A ŚWIAT ARABSKI

Na przestrzeni czasu od roku 1939 do chwili obecnej stosunki pomiędzy Rządem R. P. na wygnaniu a państwami arabskimi Środkowego Wschodu przechodziły ewolucję, która pozornie doprowadziła w pewnym momencie i w pewnym stopniu do przerwania normalnych stosunków obu partnerów, w rzeczywistości jednak utrzymała na Środkowym Wschodzie pozycję narodu polskiego i idei, którą reprezentuje Rząd RP.

W roku 1939 Rząd R. P. posiadał stosunki dyplomatyczne z Egiptem, Irakiem, Turcją oraz Persją. W Palestynie znajdującej się pod mandatem angielskim urzędowały konsulatory w Jerozolimie i Tel-Awivie. W okresie od roku 1939 do 1945 sied placówek dyplomatycznych R. P. zależnych od rządu R. P. na wygnaniu powiększyła się o poselstwo R. P. w Libanie, przy czym poseł przy rządzie libańskim akredytowany był również w Syrii. Nie było posłów akredytowanych w Arabii Saudyjskiej i Jemenie. Jordania zaś nie posiadała jeszcze w owym czasie niepodległości.

Gdy w dniu 5 lipca 1945 mocarstwa zachodnie zerwały stosunki z rządem R. P. na wygnaniu państwa arabskie Środkowego Wschodu stanęły wobec dylematu co czynić dalej. Państw tych w owym już czasie było więcej niż w roku 1939, gdyż do istniejących — Egiptu, Iraku, Persji, Turcji, Libanu, Syrii oraz Arabii Saudyjskiej — doszły jeszcze Jordania i Jemen.

W ciągu roku 1945 nastąpiło cofnięcie uznania Rządowi R. P. na wygnaniu przez rząd perski, a następnie przez Turcję i Egipt. Równocześnie władze mandatowe w Palestynie w sposób niekiedy brutalny, zażądały wzięcia urzędnikom polskim, gdyby kiedykolwiek ośmielili się powoływać na swój charakter służbowy, zażądały zlikwidowania konsulatów polskich w Jerozolimie i Tel-Awivie. W tym samym czasie zlikwidowano Poselstwo R. P. w Bagdadzie w sposób taktowny i z poszanowaniem godności urzędników tego poselstwa. Wreszcie w połowie roku 1946 rząd syryjski cofnął uznanie rządu R. P. Należy dodać, że zarówno Persja jak i Egipt zastanawiały przy likwidacji poselstw R. P. formy jak najbardziej przyzwoite i

kurtuazyjne, o czym trzeba pamiętać. Przed przystąpieniem do zbadania przyczyn, które skłoniły rząd Libanu do utrzymywania stosunków z rządem R. P. na wygnaniu — należy się zastanowić czy rozwój wypadków między narodowych oraz postawa opinii publicznej w państwach, które zerwały stosunki z Rządem R. P. na wygnaniu dyktowały tego rodzaju posunięcie oraz czy na skutek nawiązania stosunków z reżymem warszawskim — nastąpiło zbliżenie tych społeczeństw do idei reprezentowanej przez okupacyjne czynniki obce, rządzące w Polsce, i równocześnie przerwania kontaktu z polskim obozem niepodległościowym na wygnaniu.

W Persji, trzeba stwierdzić, krok rządu perskiego podjętowany został wyłącznie strachem przed naciskającymi czynnikami sowieckimi. Sympatia władz, szerokich kół kulturalnych i społeczeństwa perskiego, które z bliska widziało w jakim stanie Polacy ze Związku Sowieckiego przybyli na teren Persji i jaką ideologię reprezentowali w ciągu wojny, w żadnym stopniu nie uzasadniała tego posunięcia. Co więcej z chwilą, gdy posunięcie to zrobiono, w nastrojach masy perskiej oraz kół intelektualnych nie nastąpiła żadna zmiana na niekorzyść polskiego obozu niepodległościowego. Można za ryzykować nawet opinię, że być może w zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem R. P. na wygnaniu a Persją zawiniły w pewnym stopniu czynniki polskie, a w szczególności ostatni poseł R. P. w Teheranie, dr Karol Bader, który zwolniony ze służby, z początkiem roku 1945 powrócił pod okupację sowiecką do Warszawy, zaciemniając czynnikom perskim obraz zagadnienia polskiego.

Bardziej skomplikowane były okoliczności cofnięcia uznania Rządowi R. P. w Turcji i nawiązania przez rząd turecki stosunków dyplomatycznych z Warszawą. Nie wydaje się, aby ze względu na starodawne i trwające do-

świadczenia zharmonizowanie ideologiczne społeczeństwa tureckiego i polskiego, celem było analizować tę ciężką omyłkę polityczną, jakiej dopuścił się rząd turecki w roku 1945. W każdym razie postawienie do tej pory na terenie Turcji ostatniego legalnego ambasadora R. P., Michała Sokolnickiego, otoczonego powszechnym szacunkiem władz i narodu tureckiego, oraz gościną od roku 1945 do chwili obecnej, udzielana w sposób liberalny uchodźstwu polskiemu wskazują, że błęd polityczny będący wyrazem niewłaściwej oceny sytuacji czy też obawy dostatecznie nieuzasadnionej, nie wpłynęły na temperaturę odwiecznych, a jak najserdeczniejszych stosunków narodów polskiego i tureckiego.

W zerwaniu stosunków pomiędzy Egiptem a rządem R. P. na wygnaniu należy się doszukiwać ręki czynników obcych, nie egipskich. Oczywiście, że jak wszędzie czynniki sowieckie naciskały na rząd egipski w tym kierunku, lecz w tym wypadku również inny czynnik — niestety — który powinien być choćby dla przyzwoitości wstrzyman się od interwencji, wspominając ofiary, jakie w obronie jego poniosła Polska, w poczuciu nie dające się usprawiedliwić lojalności wobec jaltańskiego partnera, wpłynął na rząd egipski, aby skłonić go do tej decyzji. Szczegółowo likwidacji stosunków dyplomatycznych pomiędzy Egiptem a rządem R. P. na wygnaniu, historia pobytu wojsk polskich (JWSW) na terenie Egiptu, wizyta dowódcy tych wojsk gen. Wiatra w roku 1947 u króla Faruka oraz szereg aktów zrozumienia, świadczą, że Polska Niepodległa ma w Egipcie przyjaciół, na których może liczyć wbrew pozorom.

Likwidacja Poselstwa R. P. w Bagdadzie nastąpiła również wbrew opinii społeczeństwa irackiego i wbrew istotnej woli czynników kierowniczych tego kraju. Tu, podobnie jak w Egipcie, ten sam czynnik obcy, nie sowiecki, równoległe ze sowieckim działał w kie-

runku namówienia rządu irackiego do zerwania. Sympatie społeczeństwa dla Polski niepooległej nie uległy żadnej zmianie na skutek tego fałszywego kroku dokonanego przez rząd nie w pełni niezależny.

Przyczyn zerwania stosunków dyplomatycznych między Syrią a rządem R. P. na wygnaniu należy doszukiwać się jedynie i wyłącznie w decyzji nieuzgodnionej z gabinetem Michała Ehana, ministra spraw zagranicznych Syrii, ortodoksyjnego Ormianina, notorycznie związanego z obozem prosowieckim. Minister ten, urzędując zaledwie kilka tygodni, wprowadził w błąd ówczesnego prezydenta Syrii, twierdząc wobec niego, że wszystkie państwa na świecie już zerwały stosunki z Rządem R. P. na wygnaniu i że Syria jedynie idzie ich śladem i w ten sposób ex post uzyskał aprobatę swego kroku.

W tych warunkach na Środkowym Wschodzie zasługuje na zastanowienie się, jakie przyczyny skłoniły i skłaniają Liban do podtrzymywania stosunków z rządem R. P. na wygnaniu i udzielania gościnności na swoim terytorium Poselstwu R. P. w Bejrucie?

Gdy w lipcu 1945 r. najpierw mocarstwa zachodnie, a z kolei większość państw Europy i świata, cofnęły uznanie Rządowi R. P. na wygnaniu, przed rządem Libanu jak przed innymi rządami stanęły dwie ewentualności. Mógł on pójść po linii zajętej przez większość państw, lekceważąc stronę prawną i moralną tego zagadnienia, a przyjmując do wiadomości stan faktyczny, który wytworzył się w Polsce w konsekwencji Jalty. Mógł on w poszanowaniu prawa międzynarodowego oraz zobowiązań z okresu wojny, jak również sprawiedliwości i moralności międzynarodowej zająć stanowisko odmiennie niż większość. Tę też drogę, którą można nazwać konsekwencją tradycyjnej ideologii Libanu, oraz wierności zasadzie obrony praw narodów średnich i mniejszych, wybrał rząd libański. Uzasadnieniem tej decyzji było w owym czasie, że Liban nie ma żadnych interesów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych w Polsce komunistycznej i że nawiązanie stosunków z administracją narzuconą Polsce przez komunistów żadnych konkretnych korzyści nie może mu dać, a przeciwnie, musi mu przynieść szkody natury ogólnej.

Równocześnie wziął Liban pod uwagę, że na jego terenie przebywała w owym czasie kilkudziesiętna rzesza uchodźców polskich, przesiedlonych z Persji, uchodźców o orientacji antykomunistycznej, a narzucenie im opieki reprezentanta znieawidzonego przez nich reżymu warszawskiego byłoby musiało spowodować konflikty, wyrządzając przy tym krzywdę wolnym ludziom, co nie zgodne stałoby się z atmosferą wolności i humanitaryzmu panującą w Libanie. Utrwalił rząd

Libanu w jego stanowisku również fakt, że Rząd R. P. na wygnaniu był pierwszym z obcych rządów, który uznał niepodległość Libanu bez zastrzeżeń tworząc w ten sposób precedens dla innych, a w okresie wojny zostały nawiązane pomiędzy czynnikami libańskimi a czynnikami polskimi wojskowymi i cywilnymi stosunki szczerzej i uczciwie współpracy. Podobieństwo psychiczne i ideologiczne Polaków i Libańczyków oraz identyczność historii bogatej w klęski i zwycięstwa, a nacechowanej zawsze najczystszym idealizmem i najsłabszym romantyzmem, ta wytykana tykrotnie Polakom a w gruncie rzeczy wspaniała „wschodniość“ polskiego charakteru narodowego, odmienne całkowicie od mongoloidalności natury rosyjskiej a będąca dynamicznym powiązaniem pierwiastków idealistycznych Wschodu i realistycznych Zachodu — odniosły tu sukces należny.

Formuła przyjęta przez Liban w odniesieniu do Polski uległa w biegu czasu rozwinęciu i pogłębieniu. Z gęstością właściwą sobie Liban przystosował ją i uzupełniał odpowiednio do rozwoju sytuacji międzynarodowej w coraz większym zrozumieniu i poszanowaniu własnych pierwszoplanowych i długofalowych interesów i w słusznej ocenie faktów zaprawionej ambitnym humanitaryzmem. Toteż w uznaniu zasady, że nie się nie stało w Europie i na świecie takiego w sprawie Polski, co uzasadniałoby zmianę stanowiska przyjętego w roku 1945, w opozycji do „wielkiej piątki“ i do wszystkich państw, które ją naśladowały, a że przeciwnie doświadczenie kilkuletnie wykazało, że reżym de facto rządzący Polską nie posiada własnej polityki zagranicznej, a natomiast w najdrobniejszych swoich posunięciach słucha rozkazów z Moskwy — Liban uzupełnił dawną swą formułę solidarności narodów średnich i mniejszych dodatkowo jeszcze głęboko ujętą tezą neutralności. Teza ta wyraża się w twierdzeniu, że front mocarstw, które stworzyły lekkomyślnie obecną sytuację faktyczną w Polsce jest praktycznie rozbity, że Teheran, Jalta i Poczdam były oszustwem, które rozwój wypadków politycznych całkowicie i kompromitującą zdemaskował i że w tych warunkach w obecnej chwili zmiana polityki Libanu w odniesieniu do Polski byłaby jednoznaczna z naruszeniem neutralności i wyraźnym wypowiedzeniem się po stronie sowieckiej przeciw reszcie dziś już odrzuconego świata.

Logika, wysoka moralność, a przy tym wielokodność tego stanowiska Libanu — jeśli idzie o szlachetność motywów — może być porównane z najszczytniejszymi, uwzględniającymi zwłaszcza rozmiary terytorium Libanu i ilość jego mieszkańców.

Opór Libanu przeciw naciskom bloku sowieckiego, a także ze strony niektórych członków świata zachodniego w kierunku zmiany stanowiska wobec Polski, ponawiającym się nieustannie, jest godną podziwu, a złamanie jej przez tych napastników mniejszą hańbą przyniosłoby temu państwu, niż im samym.

WYDAWNICTWA W KRAJU MONOPOLEM KOMUNISTÓW

Katolickie tygodniki, wychodzące jeszcze obecnie w Polsce, zawiadomiły swoich czytelników, że z dniem 1 lutego b. r. nie mogą bezpośrednio pobierać prenumerat ani też rozsyłać bezpośrednio poszczególnych numerów. Na podstawie bowiem reżymowego rozporządzenia z dnia 27 lipca 1950 r. z dniem 1 lutego 1951 roku reżymowa firma kolportażowa przejęła cały kolportaż i prenumeratę reszty gazet, którym dotychczas udawało się omijać totalną firmę kolportażową.

To komunistyczne posunięcie wywołuje katolickie tygodniki całkowicie na laskę i nienaszkę reżymu. Nie tylko komunistyczna cenzura, pozwolenia na wydawanie każdego numeru, przydzielanie papieru i kontrola nad jego zużyciem, ale nawet pobieranie pieniędzy od prenumeratorów i dostarczanie gazety przeszło już od 1 lutego w ręce nienawistnego dla religii reżymu. Obecnie cenzor nie tylko może skreślać poszczególne artykuły, ale wstrzymać na poczeki cały wydany numer. Reżymowe zaś towarzystwo „Ruch“ może wyrażać na wydawnictwa katolickie wszelkiego rodzaju presję przez niewypłacanie danej gazecie pobranych od czytelników należności za prenumeratę i może każdej chwili zniszczyć każde katolickie pismo. Wobec bezprawnego postępowania „Ruchu“ prasa katolicka nie ma żadnego odwrotu.

Równocześnie reżym odebrał wydawniczym firmom prywatnym i kościelnym prawo wydawania jakichkolwiek książek i broszur pod pretekstem, że kierunek ich działalności „nie odpowiadał potrzebom czytelnika demokratycznej Polski“.

(JC)

JEDENASTA ROCZNICA ZBROdni KATYŃSKIEJ

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w niedzielę, 15 kwietnia o godz. 13 w kościele Brompton Oratory. Kazanie wygłosi ks. L. Łuszczek.

Tego samego dnia o godz. 11 odprawione zostanie wspomnienie żałobne w kościele ewangelickim przy 11, Leighton Crescent, N. 5.

Dnia 13 kwietnia odbędzie się nabożeństwo muzyczne.

Dnia 15 o godz. 16 w sali teatralnej Klubu „Orla Białego“ Polskie Stow. B. Więźniów Sowieckich urządza publiczne zebranie pod przew. Prezesa Rady Gen. W. Andersa z odczytem p. t. „Sprawa Katynia na terenie międzynarodowym“, który wygłosi Dr Z. Stahl. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

zienia bitwy o Warszawę

ZELNEGO WODZA, GEN. SOSNKOWSKIEGO)

Przewidywało się w tym wypadku następujące alternatywy:

— „stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie zostały przywrócone“,

— „nie ma nawiązania stosunków polsko-sowieckich“.

Przy tej drugiej alternatywie przewidywano, że „Kraj z Sowietami współpracować nie będzie“, a „władze krajowe i siły zbrojne w Kraju pozostają nadal w konspiracji“.

C. Wreszcie ostatnią rozważaną możliwością był „wypadek porozumienia niemiecko-sowieckiego“.

Przewidywano, że wówczas „władze krajowe i siły zbrojne w Kraju pod obu okupacjami schodzą głębiej pod ziemię“.

Wytyczne te znane były jako „Instrukcja dla Kraju z dnia 27 października 1943 r.“.

W ciągu listopada Sztab opracował „Komentarze“ do „Instrukcji“. Przesłałem je telegraficznie do aprobaty Naczelnego Wodza do Palestyny, gdzie bawił on na inspekcji A. P. W. General zatwierdził „Komentarze“ 2 grudnia i w ciągu 7 i 8 grudnia nadano je do Kraju.

Podkreślały one, że alternatywa 1 Instrukcji (6), „oparta jest na założeniu, że powstanie w Kraju będzie ściśle skoordynowane z działaniami aliantów anglo-saskich na kontynencie Europy“ oraz stwierdzały, że „nie zdołaliśmy uzyskać (7) zasadniczej decyzji w tej sprawie“, na co wpływa „odległość frontu sprzymierzonych od Polski oraz względy polityczne“.

„Komentarze“ przewidywały, że „rozkład armii niemieckiej może doprowadzić do konieczności uruchomienia powstania, nawet bez pomocy z zewnątrz“. Uprowadzały one, że wówczas wsparcie powstania „będzie... niewątpliwie zależało od bliskości frontu anglosaskiego w Europie, od posiadanych środków, szczególnie lotnictwa transportowego, oraz od sytuacji politycznej“. Ostrzegały też do-

wódce A. K. mówiąc: „musicie się z tym liczyć, że przez pewien przeciąg czasu Kraj może być zdany na własne siły“.

1 stycznia 1944 r. otrzymaliśmy od Laviny (8) depeszę datowaną 26 listopada i adresowaną „do rąk własnych Naczelnego Wodza“, w której przedstawiał on wyjaśnienia do rozkazu Dowódcy A. K., wydanego przezeń do obszarów i okręgów na podstawie instrukcji październikowej Rządu i Naczelnego Wodza.

Rozkaz ten, przysłany do Londynu w dniu 6 stycznia ustalał pojęcia:

a. Powstanie i równoczesnego powstania... z osłoną na wschodzie...

b. Wzmocnionej akcji dywersyjnej na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej“.

Ta ostatnia akcja otrzymywała nazwę „Burzy“.

Rozkaz ustalał dalej, że należy „wobec wkraczającej na ziemię nasze regularnej armii rosyjskiej — wystąpić w roli gospodarza“ — „miejscowo dowódca polski winien zgłosić się wraz z mającym się ujawnić przedstawicielem cywilnej władzy administracyjnej u dowódcy oddziałów sowieckich...“.

W depeszy swej Dowódca A. K. meldował Naczelnemu Wodzowi:

„Na podstawie przesłanej nam przez Pana Generała Instrukcji Rządu dla Kraju wydałem do obszarów i okręgów rozkaz, który przedstawiam.“

Jak z treści jego wynika nakazałem ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu uchodźczych Niemców. Zadaniem ich w tym momencie będzie dokumentować swym wystąpieniem istnienie Rzeczypospolitej.

W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z Instrukcją Rządu. Nie wi-

(8) Pseudonim Dowódcy A. K., gen. Komorowskiego, używany w korespondencji z Londynem.

dę jednak możliwości wytworzenia na ziemiach polskich pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego reprezentującego Rzeczpospolitą i jej legalne władze. Wszystkie nasze akcje w przeciwnym razie przypisywane byłyby czynnikom stojącym na usługach Sowietów.

Pogląd mój podziela Delegat Rządu i Krajowa Reprezentacja Polityczna“.

Na podstawie tej depeszy, nie czekając na przyjęcie „Rozkazu“, gen. Sosnkowski zwrócił się do Premiera pismem z dnia 4 stycznia. Pismo to ujmuje w następujących zdaniach negatywny stosunek Naczelnego Wodza do decyzji władz krajowych w sprawie ujawnienia się.

„Jasne są komplikacje, jakie wynikają z decyzji Kraju ujawnienia oddziałów Armii Krajowej wobec wkraczających na ziemię polskie Rosjan.“

Decyzja powyższa... jest w moich oczach rozpaczliwym porwem całopalmym Kraju, mającym na celu zadokumentowanie praw Polski do istnienia“.

„Wobec meldowanego dzisiaj wkroczenia armii sowieckiej w granice Polski, które nastąpiło bez porozumienia z Rządem polskim, staje się koniecznym natychmiastowe wykonanie protestu u Narodów Zjednoczonych, przewidzianego uchwałami z dnia 25. X. 43 r. (9).“

Wydałem mi się, iż na zmianę decyzji Kraju trudno byłoby wpłynąć bez uzyskania przez Rząd polski zupełnie pozytywnej reakcji na jego protest ze strony rządów brytyjskiego i amerykańskiego“.

Dalej General określał, co nazywał reakcją pozytywną.

Po otrzymaniu „Rozkazu“ Dowódcy A. K., Naczelnego Wódz jeszcze raz zwrócił się w tej sprawie do Premiera pismem z dnia 9 stycznia, zaznaczając: „nie widzę powodu do zmiany mojej oceny zawartej w liście do Pana Premiera z dnia 4 stycznia b. r.“.

W związku ze stanowiskiem Kraju w sprawie ujawniania się władz i oddziałów wojskowych Rząd uchwalił w lutym 1944 r. uzupełnienia do „Instrukcji“ październikowej. Tym razem nie doszło do jednomyślności poglądów pomiędzy Rządem a Naczelnym Wodzem. (d. c. n.)

(9) Uchwały zatwierdzające „Instrukcję“ październikową.

Z POBYTU GEN. ANDERSA W MANCHESTER

inicjatywa Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego zaproszenia gen. Andersa do Manchester dla wygłoszenia referatu o sprawie polskiej w chwili obecnej spotkała się z serdecznym oddźwiękiem we wszystkich organizacjach społecznych w Manchester. Do powołanego z tej okazji Komitetu Polskich Organizacji Społecznych w Manchester weszły wszystkie organizacje społeczne na tutejszym terenie, a mianowicie: Duszpasterstwo polskie, Akcja Katolicka — Kolo Manchester, Anglo-Polish Society, Kluby sportowe (K. K. S. „Amatorzy”, K. K. S. „Unitas”, P. K. S. „Manchester”), Kolo b. żołnierzy Armii Krajowej, Kolo Polskie (stara emigracja w Manchester), Komitet Kościelny, Krag Starszoharcerski „Gniezno”, Polski Kacik Artystyczny, Skarb Narodowy (Delegatura Okręgowa i Komitet Lokalny), Stowarzyszenie Inwalidów P. S. Z. (Oddział Manchester), Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (Okręg „Syrena” i Kolo Nr. 181 Manchester-Miasto), Związek Rolników i Rzemieślników Polskich (Oddział „Midland”, Kolo Nr. 68 — Manchester-Miasto), Kolo Polek przy Z. R. R. P.

Komitet starał się, by referat gen. Andersa mogli wysłuchać zarówno Polacy zamieszkali w Manchester jak i przyjeźdźni z licznych skupisk polskich w okolicy. Napływ zgłoszeń po karty wstępu przeszedł wszelkie oczekiwania. Gdyby tylko znalazła się odpowiednia sala, do Manchester byłoby przyjechało około 5000 Polaków. Niestety, Komitet mając do dyspozycji sale Houldsworth Hall mógł wydać tylko 1400 kart wstępu i musiał przycisnąć główne wynajęte 3 sale w tym samym gmachu, na które odczyt gen. Andersa był transmitowany. Komitet mógł wydać tylko przeciętnie 60% kart zamówionych przed 1. marca, a zgłoszenia z szeregu miejscowości jak np. Blackburn, Sheffield, które napłynęły po 1. marca w ogóle nie mogły być uwzględnione. Wiadomość o przyjeździe gen. Andersa nadana o godz. 9.20 rano przez B. B. C. (North) spowodowała napływ dodatkowej liczby Polaków bez kart wstępu. Tylko bardzo zdyscyplinowana postawa przybyłych i sprawna organizacja na miejscu umożliwiły uniknięcie tłoku przy wykorzystaniu dosłownie każdego krzesła.

Po przybyciu do Manchester gen. Anders udał się do hotelu inwalidzkiego w Radcliffe, gdzie spędził ranek ze swoimi b. żołnierzami, inwalidami P. S. Z. Koledzy inwalidzi i zarząd hotelu zgotowali generalowi bardzo serdeczne przyjęcie. Po mszy św. w kościele parafialnym St. Albans gen. Anders udał się do „Houldsworth Hall”. Salę główną i boczne wypełnili szalenie Polacy przybyli z 31 miejscowości w Lancashire, Cheshire i Zachodniego Yorkshire.

Inż. J. Żaba w imieniu Komitetu zaprosił do prezydium następujące osoby reprezentujące poszczególne ośrodki, z których przybyli zebrani:

1. p. S. Bargielski, mąż zaufania Skarbu Narodowego w Lancaster. 2. ks. Bas, proboszcz parafii polskiej w Manchester. 3. p. Leopold Chruszcz, Skarbnik Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego w Doddington. 4. p. Jan Dubeński, przewodniczący Zjednoczenia Polaków w Bolton. 5. p. Dyszkiewicz, prezes Komitetu Kościelnego w Manchester. 6. p. Anna Dzierżek, przewodnicząca Polskiego Kacika artystycznego w Manchester. 7. p. Tadeusz Gwiazda, członek Komisji Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię. 8. Dr. Kafel, prezes Kola S. P. K. Nr. 188 w Acrlington. 9. p. Stanisław Kopeć, prezes Kola Byłych Żołnierzy A. K. w Manchester. 10. p. A. Koźmider, przedstawiciel Skarbu Narodowego z Chester. 11. p. Mieczysław Leżanowski, wiceprzewodniczący Kola S. P. K. w Barneldswick. 12. p. inż. Lutyk, przewodniczący Delegatury Okręgowej Skarbu Narodowego w Liverpool. 13. p. Adrian Marchand, przewodniczący Kola S. P. K. Nr. 181 Manchester-miasto. 14. p. Mieczysław, przedstawiciel Kola Z. R. R. P. Nr. 68, Manchester-miasto. 15. p. Michał Miller, przewodniczący Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego w Leeds. 16. p. Jan Mrówka, mąż zaufania Skarbu Narodowego w Preston. 17. p. Mieczysław Nowicki, mąż zaufania Skarbu Narodowego w Shipley. 18. p. Jerzy Obremski, prezes Kola Z. R. R. P. w Oldham. 19. p. Olszenka, przewodnicząca Kola Polek Z. R. R. P. w Manchester. 20. p. Józef Ościk, Prezes

Akcji Katolickiej, Kolo Manchester. 21. p. K. Paleolog, Sekretarz Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego w Manchester. 22. p. Tadeusz Pieniążek, prezes Kola S. P. K. w Oldham i mąż zaufania Skarbu Narodowego w Royton. 23. p. mec. Quirini, prezes Okręgu S. P. K. „Syrena”. 24. p. Alojzy Racławski, mąż zaufania Skarbu Narodowego w Oldham. 25. p. inż. Adolf Rogalewicz, przewodniczący Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego w Bradford. 26. p. Rogoziński, przedstawiciel Kola S. P. K. hotelu „Audenshaw”. 27. p. Antoni Rokitnicki, przedstawiciel Skarbu Narodowego hotelu górniczego Haydock. 28. p. Skotnicki, mąż zaufania Skarbu Narodowego w hotelu Mosten. 29. p. Franciszek Sauczyk, sekretarz Kola S. P. K. w Burnley. 30. p. Stachowski, sekretarz S. P. K. i mąż zaufania Skarbu Narodowego w Todmorden. 31. p. Syposz, przedstawiciel hotelu Scotia South. 32. p. Feliks Szadkowski, przewodniczący Komitetu Kościelnego w Halifax. 33. p. Jan Szafranski, przedstawiciel Skarbu Narodowego w Bury. 34. p. Szpak, przewodniczący Kola Polskiego (starej emigracji) w Manchester. 35. p. Szlemkiewicz, mąż zaufania Skarbu Narodowego w hotelu Crumpsall. 36. p. Stefan Szymczak, w imieniu Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego Inwalidów P. S. Z. w Radcliffe. 37. p. Wojciech Wacnik, w imieniu Kola S. P. K. w Davy-hulme. 38. p. K. Wierchołowski w imieniu Skarbu Narodowego w Darwen. 39. p. Ksawery Wojciechowski, w imieniu Klubów Sportowych w Manchester. 40. p. Zaremba, przewodniczący Stowarzyszenia Inwalidów P. S. Z. oddział Manchester. 41. dr. Zajączkowski, przewodniczący Okręgu Z. R. R. P. „Midland”. 42. p. Stanisław Zawadzki, mąż zaufania Skarbu Narodowego w Rochdale. 43. p. Jerzy Żebrowski, mąż zaufania Skarbu Narodowego w Helmshoré.

Ks. Dziekan Cieński, obejmując przewodnictwo, powitał gen. Andersa i podkreślił jedność łączącą wszystkich Polaków na uchodźstwie w ich walce o Polskę wolną, niepodległą i całą z ziemiami odzyskanymi na Zachodzie.

Gen. Anders w obszernym referacie przedstawił w skrócie rozwój sprawy polskiej od września 1939, szerzej analizując obecne położenie w Kraju i sytuację międzynarodową. Zebrani przyjmowali słowa generała niezwykle serdecznie, szczególnie żywo reagując, gdy generał Anders podkreślał zmienność celów naszej walki o niepodległość, konieczność jednności i skupienia się Polaków dokoła Prezydenta R. P. i władz legalnych oraz możliwości udziału polskich sił zbrojnych w nowych zmaganiach tylko za zgodą i na warunkach ustalonych przez rząd polski. Generał przedstawił struktu-

rę i przemiany w armii Rokossowskiej podkreślając istnienie w niej 21 pułków bezpieczeństwa i obsadzania odpowiedzialnych stanowisk do t. zw. amunicyjnych wyłącznie przez Rosjan. Salwając oklasków przyjęła sala oświadczenie, że „Polski nam nikt darmo nie da. O Polskę znów trzeba będzie walczyć. I mamy nadzieję, że w walce tej będzie tak, jak w kampanii włoskiej, którą zaczynaliśmy w 50.000, a kończyliśmy w 120.000, bo żołnierz polski z obcych szeregów szedł tam, gdzie powiewał prawdziwy sztandar polski z Orłem w koronie”.

Zamykając zebranie inż. Żaba podkreślił, że w wielkiej manifestacji społeczeństwo polskie witalo w Manchester generała Andersa nie tylko jako Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych, ale i jako przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego, który przez objęcie tego stanowiska daje przykład, jak już w tej chwili każdy Polak na uchodźstwie może brać udział w walce politycznej o naszą niepodległość. Stwierdzenie to sala powitała gorącymi oklaskami. Podniosły nastrój osiągnął swój punkt szczytowy w zbiorowym odśpiewaniu hymnu narodowego.

Po odczytaniu, jak i w ciągu całego dnia uderzała wielka ofiarność zebranych zarówno na Skarb Narodowy, jak i na pokrycie kosztów wynajęcia sali itp. Dobrowolnych datków zebrani złożyli £24-18-11½ po samym referacie gen. Andersa. Zgodnie z uchwałą Komitetu Polskich Organizacji Społecznych w Manchester, suma pozostała po pokryciu kosztów zostanie wpłacona na Skarb Narodowy.

Z kolei organizacje polskie w Manchester podejmowały w Domu Kombatantha herbata przedstawicieli miejscowego społeczeństwa angielskiego, a mianowicie członków Anglo-Polish Catholic Association, Anglo-Polish Society, pracodawców zatrudniających Polaków na tutejszym terenie i innych. Po przemówieniu gen. Andersa w bardzo serdecznych słowach odpowiedział Alderman Miss Kingsmill-Jones.

O godz. 6.30 w pięknie udekorowanej przez p. Dzierżek sali Domu Kombatantha odbył się bardzo udany koncert polskiej muzyki i nieśni, na który złożyły się występy chóru S. P. K. pod batutą p. Włocha, orkiestry p. Piatkowskiego, oraz recytacje pp. Strelau i Tomżyńskiego. W czasie koncertu z uwagi na obecność licznych gości angielskich p. Tyszyński prowadził konferansjerkę w języku polskim i angielskim szczególnie umiejętnie przedstawiając angielskim gościom tło i znaczenie polskich pieśni patriotycznych i ludowych.

Po koncercie gen. Anders pozostał na sali Domu Kombatantha. Serdeczne rozmowy, wspominki wojskowe i niekończące się zdęcia grupowe przewalała żołnierska pieśń wieczorna: „Wszystkie nasze dniemy sprawy” — sygnał, że imprezy związane z przyjazdem gen. Andersa do Manchester zostały zakończone.

NACZELNA RADA HARCERSKA

W dniach 3 i 4 marca 1951 r. odbyło się w Londynie doroczne sprawozdawczo-wyborcze zebranie Naczelnej Rady Harcerskiej pod przewodnictwem dr. Michała Grażyńskiego. Na ogólną ilość 81 członków Rady, reprezentowanych było 69.

Naczelna Rada Harcerska udzieliła absolutorium ustępującemu Naczelniemu i dokonała wyboru Naczelnicztwa na rok 1951/52: Przewodniczący ZHP poza granicami Kraju — plk. dypl. hm. S. Sielecki; wiceprzewodniczący — hm. W. Dłużewski, dz. h. F. Kozal, hm. Z. L. Szadkowski, hm. C. Szwagrak; Naczelnik Harcerzy poza granicami Kraju — hm. Z. Fallenbüchl; Naczelniczka Harcererek poza granicami Kraju — hm. E. Andrzejowska; Kierownik Starszego Harcerstwa — K. Sabbat; Sekretarz Generalny — hm. R. Kaczorowski; Skarbnik Generalny — hm. J. Prokop; Kapelan Naczelny — ks. Kanonik E. Gogoliński; Komisarka Zagraniczna — hm. H. Grażyńska; członkowie — hm. J. Mękarska, hm. S. Nebelski, dz. h. M. Piński.

Naczelna Rada Harcerska z zalem przyjęła do wiadomości oświadczenie Przewodniczącego ZHP, dr. M. Grażyńskiego, iż na skutek objęcia przez niego kierownictwa grupy politycznej, bierze roczny urlop z pracy harcerskiej poza granicami Kraju. Członkowie Rady zgotowali Dr. M. Grażyńskiemu żywiołową manifestację, a liczni mówcy podkreślali jego wkład osobisty w prace ZHP w ciągu ostatnich

lat 20, w czasie których ZHP wspaniale rozwinął się, okrzepł ideowo i organizacyjnie.

Naczelna Rada Harcerska przedyskutowała liczne sprawy związane z pracą harcerską. W chwili obecnej ZHP grupuje około 10.000 członków, w tym około 2.000 ludzi dorosłych. Praca harcerska prowadzona jest we wszystkich wolnych krajach, gdzie znajdują się Polacy. W programach młodzieży jak i dorosłych szczególnie uwzględnione są sprawy związane z Polską. Kursy polskiego, geografii i historii, odczyty na tematy polskie ogólne i aktualne, pielęgnowanie zwyczajów narodowych, elementy wiążące prace ZHP z wysiłkiem ogółu zmierzającego do odzyskania niepodległości, oto główne wytyczne programowe pracy Związku. Program ten i działalność ZHP jest realizowaniem w życiu codziennym fundamentalnej zasady przyjętej przez I. zebranie Naczelnej Rady Harcerskiej poza granicami Kraju w 1946, iż ZHP jest organizacją niepodległościową.

Naczelna Rada Harcerska wysłała depesze do: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej A. Zaleskiego, dr. R. Odzierżyńskiego, Prezesa Rady Ministrów, gen. Wł. Andersa, Generalnego Inspektora PSZ, J. E. ks. biskupa J. Gawlina, ks. Infułata B. Michalskiego.

Obrazy zakończono kominkiem, na którym hm. W. Dłużewski wygłosił gawędę na temat roli jednostki w życiu społecznym.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. EDWARD KOSTKA

Dnia 28 lutego br. ubył przedwcześnie z szeregow emigracji ś. p. dr. Edward Kostka, umysł twórczy i charakter nieugięty.

Ur. 18. XII. 1897, w Fryszaku, w pow. krośnieńskim, ukończył wydział prawa na Uniw. Jagiellońskim w Krakowie, uzyskując tamże doktorat prawa w r. 1923. Wojnę światową przeżył w armii austriackiej, zaś wojnę polsko-rosyjską w 15 p. p. „Wilków”, w stopniu porucznika. Od końca 1923 roku do września 1939 pracował w służbie administracyjnej, ostatnio w charakterze naczelnika wydziału prezydalnego woj. śląskiego. W tymże czasie wykładał przez dwa lata „Zagadnienia wybrane z nauki o państwie” na „Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych” w Katowicach oraz prowadził dziennik mówny i pogadanki z wiedzy polityczno-społecznej w tamtejszym radio dla ludności Śląska Opolskiego. Rozgłoszenia katowicka zawdzięczała w dużym stopniu wysoki poziom pracy propagandowej zespołowi ludzi bliskich dr. Kostce.

Znaczną część II wojny światowej zmarły spędził na Węgrzech i w Palestynie, gdzie rozwinął szeroką działalność wykładową i pisarską, zrazu wśród ludności cywilnej, a następnie w wojsku. Jego dowcip, werwa i opowanie przedmiotu wysunęły Go na czoło prelegentów w oddziałach tamtejszych.

Zamiłowania naukowe i wychowawcze dr. Kostki biegiły równoległe, znacząc się głębokimi koleinami w zakresie wiedzy o państwie i teorii propagandy. Z prac tych należy wymienić prowadzenie, wraz z gronem kolegów, w latach 1941—1944 kursów nazwanych „Studium Gospodarczo-Społeczne” kształcących kilkadziesiąt młodych osób na poziomie akademickim, bez żadnej pomocy finansowej ze strony ówczesnych czynników rządowych. Na tle tych wykładów powstało w rok później opracowanie p. t. „Polska — ziemia, ludność, gospodarka, kultura i ustrój” oraz „Słownik polityczny”.

Pierwsze z nich stanowiło kompendium z dziedziny administracji i geografii politycznej, przedstawiając dorobek polski w latach 1918—1939. Drugie opracowanie zawierało wyświetlenie — na tle historycznym — kilkuset terminów z wiedzy o państwie.

W tym też czasie dr. Kostka współpracował w wydawnictwie „Ojczyzna Śląska” oraz ogłosił kilka artykułów dydaktyczno-historycznych dla żołnierzy i harcerzy.

Po przyjeździe do W. Brytanii — mimo złośliwej choroby — zmarły pracował w Sekcji Hist. 2. Korpusu, dając wyniki swych wysiłków w studiach przeznaczonych do druku w bliskiej przyszłości pt. „Kultura i propaganda w Armii Polskiej na Wschodzie”, „Młodzież junacka w 2. Korp.” oraz „Praca społeczno-oświatowa w 2. Korpusie”. Ostatnim Jego artykułem był skrót jednego z rozdziałów pierwszej z wymienionych prac pt. „Udział „Orla Białego” w kształtowaniu ideologii wojska”, zamieszczony w tymże piśmie w połowie lutego br.

Dr. Kostka odznaczał się wielką żądzą prawdy i dużą dozą samokrytycyzmu, które to cechy łączyły z niezmierną bezinteresownością i skromnością w pracy społecznej. Na tym tle wyrosły Jego wysokie wymagania od siebie i innych w służbie publicznej. Jeśli dodamy do tego wybitną lotność i sportrzegawczość umysłu, które pozwalały Mu na nieprzeciętne zestawienia zamierzeń i ich realizacji w życiu, poznajmy podłoże tego subtelnego dowcipu, który tak często towarzyszył Jego wypowiedziom. Posiadał przy tym dar ironizowania całymi obrazami, wykraczając zawsze poza granice słów i zwroty kontrastujące; lubował się bowiem w przedstawianiu pełnych sytuacji, przeciwstawiając myśl dowodnie zamierzona i ścisły wyraz jej słowny. Wspomnienia Jego wypowiedzi żywych i pisanych, a również postać człowieka pozostaną na długo w pamięci kolegów i słuchaczy. S. B.

Ś. P. KS. BISKUP RADOŃSKI

W dniu 16 marca zmarł we Włocławku ks. biskup Karol Mieczysław Radoński, biskup włocławski.

Ś. p. Biskup Radoński urodził się w roku 1883. Kujawską stolicę biskupią objął w roku 1929. Jak wiadomo wojna rzuciła go na tułaczkę, najpierw na Węgry, po tym na Bliski Wschód, wreszcie do Londynu, gdzie był członkiem Rady Narodowej R. P.

Wszędzie pracował dla dobra Kościoła i sprawy polskiej.

Biskupem sufraganiem osieroconej diecezji jest ks. biskup Franciszek Korszyński.

Dnia 20 marca ks. biskup Gawlina odprawił w kościele narodowym św. Stanisława w Rzymie mszę św. żałobną za duszę śp. ks. biskupa Radońskiego.

Ś. P. STEFAN AUBAC

W Wersalu zmarł śp. Stefan Aubac, znany bardzo, zwłaszcza na gruncie paryskim dziennikarz polski. W czasie pierwszej wojny światowej był współpracownikiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, później wieloletnim korespondentem „Kuriera Warszawskiego” w Paryżu i w Genewie w okresie obrad Ligi Narodów. Był osobistym przyjacielem gen. Sikorskiego, który objawiały stanowisko szefa rządu polskiego na wygnaniu powołał go do najbliższej współpracy politycznej. Stefana Aubaca interesowały przede wszystkim sprawy międzynarodowe. Miał w tej dziedzinie rozległe stosunki. Umiał je nawiązywać i rozwijać. W tym charakterze oddawał sprawie polskiej nieocenione usługi. Przez czas pewien w czasie wojny pracował jako urzędnik służby dyplomatycznej w poselstwie R. P. w Kanadzie. Z zamiłowania był wszakże dziennikarzem. Dziennikarstwo nie tylko było dla niego terenem pracy zawodowej lecz sztuką i powołaniem. Czuł się do końca związany z zasadą legalizmu. Gdy przed dwoma laty opuszczał Londyn rozwijał przed nami szerokie plany akcji dziennikarsko-propagandowej we Francji. Niestety brak środków nie pozwolił ziszczyć tej jego ostatniej koncepcji.

Requiescat in pace. ...

Andrzej Wąsowski o sobie

Bruksela, w marcu.

(t. s.) Jedynie dokumenty umiejscawiają Andrzeja Wąsowskiego w Brukseli, w rzeczywistości bowiem mieszka on w wagonie kolejowym, na statku czy na estradach koncertowych. Korzystając z tak rzadkiej wizyty pianisty w stolicy belgijskiej, zapytujemy go o przeszłość i przyszłość.

Pierwsze pytanie dotyczyło odbytego właśnie tournée po Italii. Trzeba wiedzieć, że Wąsowski-mówca jest bardzo niesmiały. Udało się więc nam tylko wydobyć skrót tej najświeższej włoskiej przeszłości:

1 stycznia br. grał w radio w Bolzano cztery ballady Chopina. Po tym zaproszenie, nie pierwsze zresztą, na Sycylię: koncerty — w Messynie i Palermo. Sala Filharmonii w Messynie nabiła publicznością, program — Beethoven, Bach, Brahms, Schumann i Chopin. Teatr Massimo w Palermo również wyprzedany, recital tylko chopinowski. W lutym powrót do Bolzano, gdzie współpracował z Michela-

torem impresjonistów francuskich. 24 tegoż miesiąca koncert w Teatro Comunale w Bolonii. Brahms, Schumann i Chopin, sala wyprzedana. Wreszcie 28 lutego wspaniały recital w Rzymie w Aula Magna, o którym donosił już rzymski korespondent „Orla Białego”.

Wąsowski grał także do radia watykańskiego. A oto najbliższa przyszłość Andrzeja Wąsowskiego również pod niebem włoskim. 1 kwietnia rozpoczęło się trzecie z kolei tournée po Italii. Początek kwietnia objazd Sycylii, koncerty w Modiga, Catania, Acireale i Trapani. W połowie tegoż miesiąca recitale w Genui, Triście, Ferrara, Roveretto i Bolzano, po tym Sienna, wreszcie koncert symfoniczny z orkiestrą w Bolonii i znowu — Rzym.

W tym skrócie nie można pominąć marcowych koncertów Wąsowskiego w Belgii, w Louvain i w Brukseli. Zwalazca recital brukselski w sali College St. Michel miał wielkie powodzenie, które znalazło wyraz w doskonałych recenzjach prasy belgijskiej.

... — Nie wolno zabierać żadnych prywatnych rzeczy

— Feluś, daj no baczenie!

Policjant przesunął się na środek biurowego pokoju — nie trudno trzymać w szachu bezbronnym, leżącym ludzi. Hrabia wie, czego szukać w gabinecie dyrektora — to on miał rozpoznanie. Kasa — lipa, wiadomo, że dziś nie ma. Tu: szuflada kieszonkowa — pieniądze, biżuteria, wędrują w kieszeni eleganckiego płaszcza. W porządku, a teraz tamci.

Wrócił na salę. Jeden pistolet w kieszeni, drugi chwytą za lufę. Niemcy leżą na skraju: oficerowie, trzech bogatych cywilów — ciężki przemysł, tajny radca, adwokat. Kilka fachowych ruchów przy każdym organizmie: łatwiej odwracać żywych niż trupy lub worki z mąką. Twarz do góry — „schweigen!“ — lewa ręka laska portfela, zegarek, zreżnięta ściągająca pierścionki. Następny. Poszliby i Polacy, gdyby nie pośpiech Marka.

— Dawać ludzi do piwnicy! — woła, wchodząc do biura.

— Wstawać! Tylko bez nerw! — Nie kup! — Policjant zagania gromadę przez hall — w dół po schodach.

Hrabia tylko markuje pracę, machając pistoletem: ma jeszcze coś na myśli...

... — Uprowadzam: ostrożność, spokój — nie gorączkować się. Użycie broni tylko w ostateczności

Vis Pajaka wysunął się z pasa przy ładowaniu wozu — spadł na chodnik z głuchym stuknięciem. Bandyta nie stracił głowy: pchnął go workiem ze skórą, nakrywając pistolet. Patrzył śmiało na nadchodzący patrol.

Dowodzący kapral Wehrmachtu spostrzegł Hakenkreutz w kłacie marynarki Pajaka:

— Menschenkind! Kennen wir helfen?

Pochylił się — łapy w rękawicach niezręcznie chwytają worek. Sekunda, nie: pół sekundy:

— O, danke schön — odsuwa Wilgotny niepowołane ręce. Chwyta skórę wraz z pistoletem, wszystko wrzuca do wozu.

... — Przy ładowaniu pośpiech. Cała robota powinna trwać dwadzieścia minut. Samochodem odjadą: Pajak, Wilgotny, Śledź i Policjant. Reszta wychodzi pojedynczo, albo parami

Ostatnia paczka powędrowała na wóz, ostatniego klienta firmy wepchnięto do piwnicy. Waska ociera spocone czoło. Warkniecie motoru — odjeżdżali szczęśliwie. Marek sprawdza czas: już jedenasta — przeciągnęło się trochę.

— Wychodzi chłopcy! — pogania Policjanta i Alka.

Otwiera drzwi od piwnicy, schodzi dwa schodki, by go lepiej słyszano:

— Uwaga tam wszyscy! Powtórzyć Niemcom. Zamykam was. Nie wolno wszczynać alarmu wcześniej jak za pięć minut. Ostrzegam: możemy wrócić!

Za chwilę młody mężczyzna w ciemnym, prawie wojskowym płaszczu wchodził się w nurt przechodniów na niemieckiej ulicy, chronionej przez patrole, posterunki i druty.

Waska zdziwił się bardzo, gdy w czasie przemowy Marka do więzionych w piwnicy Hrabia wychylił głowę z drzwi po lewej stronie: mówiono na odprawie, że ten lokal jest pusty.

— Idi siuda — powiedział szeptem Hrabia.

Moskal wsunął się do pokoju. Rozejrzał się: choć niezbyt bystry, poznał się na robocie. Na podłodze twarzą do góry, zakneblowany mężczyzna w krótkiej tyrolskiej kurtce; tępo patrzy w zapaloną, wiszącą lampę — story nie przepuszczają dziennego światła. W kącie, za biurkiem — kasa: otwarta, wyczyszczona. Hrabia z pistoletem w lewej dłoni, prawą ładuje do kieszeni paczek banknotów z biurka. Skończył właśnie. Wyciąga papierosa.



UWAGA MANCHESTER — NOTTINGHAM — CAMBRIDGE

Polecamy po cenach konkurencyjnych
WSZELKIE ARTYKUŁY ŻYWNOSCIOWE
a w szczególności: KIELBASY różnych gatunków, SŁONINĘ, KAPUSTĘ, OGÓRKI, BISZKOPTY, SERY, SOKI.
MIĘSA w puszkach, PRZYPRAWY itp.

Sklepy Centrali Handlowej SPK - P.C.A. Stores

27, Wilmslow Rd., 22, London Rd., 35, Union Rd.
MANCHESTER 14 NOTTINGHAM CAMBRIDGE
Zapraszamy do odwiedzenia naszych sklepów!

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

— Waska, już wyszli?

— Da, pan Marek wychodzi właśnie.

Hrabia trzasnął zapalniczką, przysunął płomień do papierosa.

— Przydepcz go — powiedział, spoglądając na Niemca.

Moskal nie był wcale. Siadł okrzaskiem na pierś niemieckiego burżuja, kolanami przycisnął rozkrzyżowane ręce. Coś dostrzegł widać w oczach, w skażonej grozą twarzy:

— Keine Angst — nix schmerzen.

Wielkie laska objęły głowę za siwiejące skronie. Potężny uchwyt, napięcie mięśni — umiejętnie i strasznie. Ruch spiralny jak odkręcanie mutry — trzasnął kręgosłup: obyło się bez jęków, bez bólu, bez konania. Tylko krew żyje jeszcze: broczy mocno z otworów twarzy.

— Na, trzym! — paczka banknotów poszła lukiem od strony drzwi pod nogi Waski, podnoszącego się z kłęczek.

Hrabia wyszedł spokojnie na ulicę. Nie śpieszył się, ciągnie dym z papierosa. Ma minę przemysłowca wracającego z biura po udanej transakcji.

Waska dogonił go dopiero na rogu Ujazdowskiej — musiał długo wycierać ręce.

— Ty, pójdzim razem.

Hrabia odwrócił się gwałtownie:

— Paszol won ruska swolocz!

ROZDZIAŁ XX

Są miejsca święte, są krwawe — zamki, grody nasiąknięte historią i inne — sielankowe, łagodne, zawsze pełne dobroci. Są także miasta, dzielnice i zaułki, do których przylgnął pieniądź. Wszystko tam kupisz, sprzedasz, każda rzecz ma swą cenę, każdy człowiek jest tam handlarzem, bankierem, pośrednikiem, myśl każda krąży wokół zysku lub straty. Gdy trwa tak lata, wieki — nie wypędzisz złotego kurzu, co osiadł po kantorach i składach, nie wygnasz woni handlu przyklejonej do murów. Mogą się zmienić ludzie — czad pieniądza zostanie zawsze, przetrwa w ostatniej cegle.

Warszawa miała takie handlowe wieczne miejsca. Wygnano, wymordowano Żydów. Padło getto w dymach bohaterskiej agonii. Lecz został *genius loci* ocalonych z pogromu ulic. Zmienili się właściciele posępnych, niechlujnych sklepów, z powierzchni wpłynęły pod ziemię magazyny i składy, mackami piwnic sięgły pod ruinowiska domów. Falszywe szyldy chronią przed okupantem, duch zysku odżył — nie umarł nigdy na osi Plac Bankowy — Grzybowski, Pańska.

Dudnia ładowne wozy, platformy, ciężarówki. Zewsząd zwożą towary: cukier, wódka i papierosy, mąka, skóry, tekstylia, broń, buty, chemikalia — wszystko znajdzie tu chętnego, szybkie-

Premie książkowe

„ORZEŁ BIAŁY”

Znaczny wzrost kosztów porta i papieru zmusza nas do podwyższenia opłat manipulacyjnych za miesięczne premie „ORZEŁA BIAŁEGO” OD 1 KWIETNIA 1951 R. do wysokości:

w W. Brytanii 1/6 miesięcznie i 4/6 kwartalnie, oraz KWARTALNIE:

w Australii	£08.0 A	w Szwecji	7.00 Kor.
w Belgii	60 frs B	w Norwegii	8.00 Kor.
w Francji	420 frs.	w Włoszech	800 lir
w Holandii	2.20 fl.	w Argentynie	10.00 peso
w Niemczech	6.00 DM.	w Kanadzie	\$ 1.50
w Portugalii	24.00 esc.	w U. S. A.	\$ 1.50
w Szwajcarii	8.00 frs.	w Pld. Afryce	£06.0

WYDAWNICTWO UDAŁO SIE NATOMIAST ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRYCH KSIĄŻEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na kwiecień — G. Orwell — FOLWARK ZWIERZĘCY
„maj — C. Norwid — LAUR DOJRZAŁY
„czerwiec — M. Rodziewiczówna — SZARY PROCH
„lipiec — M. Konopnicka — WYBÓR NOWEL
„sierp. — M. Kuncewiczowa — ZMOWA NIEOBECNYCH
„wrzesień — T. Nowakowski — SZOPA ZA JASMINAMI

(28)

go, dyskretnego nabywcę. Cały bandycki obrót zbiega się w tej dzielnicy, w hurtowniach kilku magnatów, dyktatorów czarnego rynku. Stąd idą na kraj i miasto pożądane towary, tu narzuca się ceny, zgarnia zyski stu i tysiąckrotnie. Żabia, Żelazna Brama, Plac Grzybowski i Bagno, Rynkowa, Zimna, Ptasia i parę ulic-sąsiadek — to brzuch, to giełda, tajny dom towarowy nielegalnego miasta.

Odwiedzał go często Marek od czasu objęcia dowództwa nad bandą Salińskiego. Miał stałego odbiorcę.

„Franciszek Maliński — Węgiel i drzewo” — niewielki szyld blaszany nad wejściem do kantoru w głębi brudnego podwórza przy ulicy Żabiej. W biurze Korda liczy pieniądze. Po drugiej stronie stołu właściciel firmy: ruchliwy, w średnim wieku, z energiczną, dość inteligentną twarzą. Przed wojną był poborcą skarbowym — dziś miliarder, potentat.

Marcowy deszcz chłodził nigdy niemyte szyby. Szelest dolarowych banknotów, tykanie — bardzo głośne — zegara. Zresztą cisza: nie ma zbyt wielu rozmów przy wielkich interesach. Marek skończył, ale nie wiąże paczek. Spojrzył pytająco na kupca:

— Panie Maliński, czy się pan nie pomylił? Tu jest 7600 dolarów.

— Zgadza się. Tyle właśnie przygotowałem dla pana.

— Więc podwyższył pan cenę za kupony dostarczone wcześniej?

— Nie, za materiały liczę 6000 dolarów, ale dochodzi 1600 za cukier.

— Za jaki cukier?

— Pańscy ludzie przywieźli wcześniej. Platforma — czterdzieści worków.

— Ach tak... — zaczął Marek.

— Chciał powiedzieć, że nie wysyłał żadnego cukru, ale w porę ugryzł się w język.

— Racja, w porządku. Zapomniałem o tym. Policjant miał to odstawić.

— Tak, był Policjant i ten drugi, nowy, wysoki, z podługowatą głową.

— Śledź?

— Nie pamiętam jak go wołają, był tu dopiero dwa razy. Kazalem im zgłosić się dziś po pieniądze, ale ponieważ pan przyszedł pierwszy, więc placę wszystko razem — Maliński uśmiechnął się przyjaźnie z domyślnym błyskiem w oczach. — Pan wie, że nie cierpię długów i szanuję dobrych dostawców. Gotówka, szybki obrót — to moje zasady.

— Na którą ich pan zamówił? — zapytał Marek.

— Na jedenastą, powinni być lada chwila.

— Dobrze, zaczekam na nich.

— Ja muszę iść do miasta. Oddaj pan klucz dozorczy.

Śledź i Policjant nie byli zbyt zaskoczeni, gdy w kantorze Malińskiego zastali Marka Kordę.

— O, pan Marek tutaj — rzekł Policjant. — A Stary? Wy-szedł?

— Niestety, nie czekał na was. Ale dał mi pieniądze za cukier. Boczna robótka, co?

Śledź spojrział na starszego kompana, jakby jemu powierzał obronę swych interesów.

— A cóż to, nie wolno? — odpowiedział Policjant pytaniem na pytanie.

— U mnie nie wolno — rzekł twardo Marek. — Pieniądze zatrzymuję i wpłacę gdzie należy.

— A to niby dlaczego? — Policjant usiadł za stołem, w fotelu Malińskiego i patrzył na Kordę śmiało, bez cienia skrupowania. Śledź, trochę speszony dotychczas, nabierał animuszu.

„Dlaczego?” — zastanowił się Marek nad odpowiedzią, zapalając papierosa, aby zyskać na czasie. Jeszcze przed miesiącem, przed dwoma nie miałby wahania, nie szukałby stosownych słówek. Ale dziś?... Dziś był dojrzalszy, bogatszy w doświadczenie — jeśli tak się nazywa proces gnilny istnienia, suma odczuć i wrażeń zbieranych na bagniskach.

— Z tej prostej przyczyny — powiedział wreszcie — że pracujemy jako zwarty zespół, dla wspólnej, ogólnej sprawy. Wicie przecież, że pieniądze wpłacane są na cele wojskowe.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się Policjant — ha, ha, ha. To doskonale dowcip! Ha, ha, ha...

Śledź nie miał odwagi przyłączyć się do wybuchu kolegi, ale uśmiechał się, spoglądając na Marka jak na ciemnego frajera, którego kosztem można się trochę podbawić.

— Nie widzę powodu do śmiechu — powiedział młody człowiek, hamując wściekłość. — Chyba Dyrektor powiedział wam na co przeznaczone są pieniądze, zdobywane przez nas na Niemcach.

Policjant uspokoił się. Teraz patrzył na Marka z wielką uwagą — więcej nawet: z osobistym zaciekawieniem należnym sprawom dziwnym, niezrozumiałym. (d.c.n.)

(World copyright reserved)

Ukazał się tom trzeci (po wznowieniu) czasopisma poświęconego badaniu najnowszej historii Polski

NIEPODLEGŁOŚĆ

(wydawnictwo Instytutu Józefa Piłsudskiego)

stron 168 — CENA 6/- (bez doliczania porta)

do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

P. C. A. RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedają odborników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odborników wszelkich typów, rozgłośni itp. Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Pierwsza książka wysiedleńca wydana w Ameryce
JÓZEF WYRWA

PAMIĘTNIKI PARTYZANTA

288 str. oraz liczne zdjęcia partyzanckie.

Cena opr. brosz. \$2.50, opr. płóc. \$3, wraz z przesyłką pocztową.

Część II poświęcona jest

SPRAWIE TADEUSZA WYRWY

który odmówił wstąpienia do armii amerykańskiej.

Do nabycia u autora. Adres: J. Wyrwa, 1924 N. Honore, Chicago 22 Ill., U. S. A.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCyna 10 gr. £2.10
P.A.S. 500 tabl. £2.00
P.A.S. 250 gramów £2.00
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.) £1.36

Wszystkie leki i materiały dentystyczne.

Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT

Mgr. T. CHROMINSKIEGO

255, OLD BROMPTON ROAD,

LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131

Otwarta od 9 do 22.

STREPTOMYCINA

10 gramów £2.10.0

20 gramów £5.3.0

GENY WRAZ Z PRZESYŁKĄ

POLECONĄ DO KRAJU

(za ekspres dopłata 6d)

Także wszelkie

LEKARSTWA

po cenach eksportowych bez

„Purchase Tax“

OKULARY

wysyła

FREGATA (Merchants) Ltd.,

O. Dept. 122, Wardour Street,

London, W.1.

Z niedawnych dni chwały

Pod koniec lutego b. r. gen. Władysław Anders polecił przekazać Muzeum Instytutu im. gen. Wład. Sikorskiego, mieszczonego się w miejscowości Banknock w Szkocji flagę polską, o trzymaną niedawno ze St. Zjedn., która ma już za sobą swoją historię.

Flaga ta pochodzi z czasów, gdy 21. Polski Korpus zdobył Bolonię 21 kwietnia 1945 roku. Jeden z żołnierzy polskich, którzy wkroczyli jako pierwsi do miasta, nie mając odpowiedniej flagi polskiej przy sobie, wywiesił na ratuszu znajdującą tamże flagę włoską, oderwawszy tylko zielony pas i odwróciwszy ją w odpowiednim kierunku.

Po pewnym czasie, gdy oddziały polskie dawno już opuściły Bolonię, ówczesny dowódca wojskowy tego miasta, amerykański pułkownik Alfred C.

Bowman flagę tę zjął i wysłał do St. Zjedn., skąd obecnie przesłał ją gen. Andersowi z myślą, że będzie ona ciekawym przyczynkiem do historii naszego wojska.

Kustoszu Muzeum w Banknock włączył tę flagę do bogatego zbioru pamiątek po 2. Polskim Korpusie.

W. S. ki.

ORĘDZIE OJCA ŚW.

W odpowiedzi na życzenia Pana Prezydenta R. P. z okazji 12. rocznicy koronacji, Ojciec Święty odpowiedział nader łaskawym orędziem, przekazanym za pośrednictwem Ambasadora R. P. przy Stolicy Apostolskiej. Dziękując za życzenia, Ojciec Święty pisze, że poleca Bogu obecne próby i doświadczenia Narodu Polskiego i modli się za Niego.

Shirts

Pressers. Toppers. Sleeve Hands. Collar Machinists & Plain Machinists, required by

KENTON BERK LTD.

133, RYE LANE, PECKHAM

Excellent Wages.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

WIOSNA W POLITYCE

(c. d. ze str. 1-ej)

głoski o koncentracji rosyjskich sił zbrojnych na pograniczu Korei:

Z drugiej strony sama natura wojny nie pozwala zatrzymać się dokładnie na tej linii. Ponadto politycy zachodni nie przestają dążyć do pokojowego załatwienia sporów z Chinami. „The Economist” pisze, że mocarstwa zachodnie „powinny sprawić, by Chiny czuły się absolutnie pewni pokojowych zamiarów zewnętrznego świata”. Taka sama była przed paru laty wytyczna polityki w stosunku do Rosji, lecz nie tą drogą nie osiągnięto.

Chiny komunistyczne mają traktatowo zapewnioną pomoc Rosji i nie ujawniają dotychczas chęci do nawijania rokowań. Odwrotnie, w Waszyngtonie przewiduje się wszczęcie chińskiej kontrofensywy. Jeśli to nastąpi, to nadzieje na rokowania trzeba będzie na długo odłożyć i prowadzić dalej wojnę. A prowadzić ją stojąc na miejscu nie można, bo charakter współczesnego uzbrojenia narzuca konieczność prowadzenia walki ruchomej.

NARASTANIE SIŁ

Mimo wypowiedzianych obaw i ostrożności w polityce ogólna atmosfera na Zachodzie jest dziś zupełnie inna, niż cztery miesiące temu, gdy chiński komunistyczny rozpoznał ofensywę na Korei. Zmiana polega na ujawnianiu się coraz bardziej poczucia rosnącej siły. Notując tę zmianę londyński „Observer” pisze, że jesienią zastanawiano się nad tym, które terytoria będą w razie konieczności opuścić. „Dzisiaj — powiada to pismo — potrzeba zmniejszenia sił zaangażowanych w Azji w celu bronięcia Europy przestała istnieć na skutek wzrastającej siły Zachodu. Dzisiaj możemy rozważać jak pragnęlibyśmy kształtować wydarzenia w Europie i Azji. Nasze siły nie są nieograniczone, lecz wydają się one wystarczać dla utrzymywania pozycji w Korei i na paryskiej konferencji”.

Obraz narastania sił Zachodu dał kierownik amerykańskiej mobilizacji

gospodarczej, p. Wilson. Amerykańskie siły zbrojne podwoiły się od czasu wybuchu wojny na Korei i sięgają dziś liczby blisko 3 milionów ludzi. Zamówienia na sprzęt wojenny udzielone przemysłowi osiągnęły 23 miliardów dolarów i dalsze są wydawane po jednym miliardzie na tydzień. Sojusznicy St. Zjedn. otrzymali już 1 milion ton sprzętu wojennego. Pełny rozmach amerykańskiej produkcji zbrojeniowej w ramach przyjętego programu nastąpi na początku 1952 r. W przeciągu 1951-52 roku produkcja i spożycie dóbr cywilnych będą musiały być ograniczone, lecz w 1953 roku ogólna zdolność produkcyjna całego amerykańskiego przemysłu wzrośnie do takiego poziomu, że stopa życiowa ludności zacznie ponownie wzrastać. Mimo, że uzbrojenia będą pochłaniać ok. 20% całości produkcji. Innymi słowy amerykański system gospodarczy stać na armaty i masło równocześnie.

PREZYDENT AURIOL W AMERYCE

Bardzo przekonująca oznaką ogólnego wzrostu siły Zachodu jest polityka Francji. Francja zgodziła się stać się główną amerykańską bazą wojskową w Europie. t. zn., że wierzy w możliwość niedopuszczenia do inwazji Francji. Wzmagać własne zbrojenia w Europie, Francja zdecydowała się równocześnie wysłać posiłki do Indochin, gdzie gen. De Lattre de Tassigny osiągnął dostatecznie duże powodzenie, by zasłużyć w lewicowej prasie brytyjskiej na nazwę francuskiego MacArthura. (Dziwna rzecz jak niektóre czynniki na Zachodzie nie lubią generałów, zwyciężających komunistyczne wojska).

Prezydent Francji, p. Auriol, przemawiając do połączonych amerykańskich Izb Ustawodawczych, potępił w niezwykle ostrych słowach wszelkie dążenia do „neutralności”, mówiąc, że postawa, której nadano barbarzyńską nazwę „neutralizmu” była zawsze obcą francuskiej duszy nie tylko dlatego, iż jest ona moralną niedorzecznością, bo „czy może ktoś być neutralnym między niewolnictwem a wolnością, lub między dobrem i złem”, lecz dlatego, że jest ona geograficznym i

historycznym nonsensem. Francja wie z doświadczenia, że neutralność jest niemożliwa, a odosobnienie równa się śmierci.

W ogóle dzięki zręcznej polityce i uzyskaniu poparcia Stanów Zjednoczonych międzynarodowa pozycja Francji nie przestaje poprawiać się. Wielkim sukcesem jest parafowanie Planu Schumana, chociaż na skutki tego trzeba będzie dość długo czekać. St. Zjedn. przyczyniły się w decydującej mierze do podpisania ośmioletniej umowy przez Niemcy, wywierając na nie bardzo silny nacisk. Ponadto dzięki St. Zjedn. Niemcy i Francja mogły przejść do porządku dziennego nad poglądami W. Brytanii w sprawach organizacji niemieckiego przemysłu. Obecnie Francja domaga się udziału w organizacji obrony Morza Śródziemnego, która dotychczas była monopolizowana przez brytyjsko-amerykańskim. Ze swej strony Francja jest niechętna włączeniu Turcji i Grecji do Paktu Atlantyckiego, ale prawdopodobnie zgodzi się poprzeć Stany Zjednoczone w tej sprawie w zamian za poparcie Stanów Zjednoczonych w sprawie udziału Francji w obronie Morza Śródziemnego.

KŁOPOTY W. BRYTANII

Wzmocnienie pozycji Francji odbywa się kosztem Wielkiej Brytanii, ponieważ Francja forsuje politykę jednoczenia Zachodniej Europy wbrew brytyjskiej polityce. Wielka Brytania musi dziś czynić wiele ustępstw ze względu na słabość swego obecnego rządu, oraz ze względu na swe trudności w rejonie Środkowego Wschodu, gdzie Irak zaczyna w ślad za Persją mówić o nacjonalizacji ropy, a Egipt — Kanalu Sueskiego. Wielka Brytania dokonała pokazu siły, posyłając do Perskiej Zatoki krążowniki, co jest też przejawem ogólnego wzrostu poczucia siły całego Zachodu, ale nie potrafi ona skutecznie obronić swych interesów na Środkowym Wschodzie bez poparcia St. Zjedn., a w polityce za wszelkie poparcie trzeba płacić.

Zanotujmy w tym miejscu oświad-

czenie Perona o argentyńskich odkryciach atomowych, gdyż jest to zjawisko tego samego rodzaju, co opory państw Środkowego Wschodu przeciw Wielkiej Brytanii, mianowicie jest to wyraz buntu mniejszych państw przeciw przewadze mocarstw i wykorzystywanie walki między Anglosasami a Rosją dla poprawy swej sytuacji.

Przewlekane się paryskiej konferencji jest jednym więcej dowodem, że wzmocniony na silach Zachód nie odczuwa potrzeby zadośćuczynienia sowieckim żądaniom. Nacisku opinii publicznej w tym kierunku na rządy mocarstw zachodnich prawie że nie ma. Nadzieje sowieckie na poróżnienie mocarstw zachodnich między sobą, a w szczególności na oderwanie Francji, nie spełniają się. Wizyta Auriola w St. Zjedn. powinna chyba

ANTONI OPEL-NOWAK

OPIEKA NAD UCHODźCAMI WE FRANCJI

Z początkiem 1950 r. IRO rozpoczęła przekazywać niektóre agendy swoich biur regionalnych w różnych krajach w ręce oficjalnych organizmów, wskazanych przez rządy zainteresowanych państw*). Akcja przekazywania tych funkcji odbywała się na drodze układów, zawieranych przez naczelnego dyrektora IRO z rządami tych państw. Wypada przypomnieć, że układy te miały miejsce przed uchwaleniem statutu Wysokiego Komisarza dla Uchodźców. Podyktowane prawdopodobnie koniecznością chwili, nakazującej zapewnienie ciągłości opieki nad uchodźcami, układy te zawierają postanowienia noszące znamiona pośpiechu i — być może — charakter zarządzeń prowizorycznych.

Celem zorientowania się w zakresie i doniosłości tych zmian, które odbywają się na naszych oczach, byłoby celowe przedstawić je tutaj w sposób szczegółowy. Niestety, nie posiadamy jeszcze źródłowych materiałów, obrazujących te zmiany na terenie poszczególnych krajów. Toteż w artykule niniejszym zajmijmy się jedynie stosunkami we Francji. Wolno jednak przypuszczać, że i w innych krajach przejęcie agend IRO nastąpiło w sposób analogiczny i pociągnęło za sobą podobne konsekwencje.

INSTYTUCJA POMOCY MATERIALNEJ

Układ zawarty w dniu 28 lutego 1950 r. pomiędzy IRO a rządem francuskim zmierzał do uregulowania sposobu i terminu przejęcia przez Francję obowiązków IRO w zakresie pomocy materialnej dla uchodźców (Assistance). W dziedzinie opieki prawnej (protection juridique) rząd francuski ograniczył się w układzie jedynie do oświadczenia, że najpóźniej do dnia 30 czerwca 1950 r. zadeklaruje, w jakim terminie przejmie ten drugi rodzaj opieki nad uchodźcami.

Podstawę faktyczną wspomnianego układu stanowi przewidywane wówczas na dzień 1 lipca 1950 r. zaprzestanie działalności IRO na terenie Francji. W związku z tym terminem strony, które zawarły układ, poprzestają na stwierdzeniu, że jest celowe, by przed tym terminem funkcje opiekuńcze IRO przejął organizm francuski. Ciekawe jest to, że układ nie powołuje się na żadne inne okoliczności uzasadniające jego zawarcie, a w szczególności, nie daje wyjaśnienia, dlaczego funkcje organizacji międzynarodowej mają przejść w ręce instytucji państwowej.

Na podstawie decyzji rządu francuskiego agendy IRO w zakresie pomocy materialnej ma przejąć z jego ramienia służba społeczna pomocy emigrantom „service social d'aide aux emigrants” — SSAE. Przekazywanie agend ma postępować stopniowo, począwszy od dnia 28 lutego 1950 r., jako daty podpisania układu. Wszystkie agendy winny być przekazane do

dnia 30 czerwca 1950 r. Przed tym terminem IRO ma wydać do rąk SSAE akty potrzebne do dalszego prowadzenia spraw pomocy indywidualnej oraz fundusze, przeznaczone na wykonanie bieżącego programu pomocy wraz z odpowiednią częścią funduszy, przypadających na pokrycie kosztów administracyjnych. Do dnia 30 czerwca 1950 r. IRO zapewni wykonanie programu opieki w ramach regulaminów IRO przy pomocy SSAE w porozumieniu z rządem francuskim. Po dniu 30 czerwca 1950 r. SSAE będzie prowadziła akcję pomocy na rzecz uchodźców według instrukcji rządu francuskiego na rachunek funduszy, które zostaną jej oddane na powyższe cele. Poza tym IRO przekazuje rządowi francuskiemu stosowną część funduszy przeznaczonych na rzecz uchodźców zakwalifikowanych przez IRO do specjalnej kategorii osób szczególnie upośledzonych (institutional hard core).

W uzupełnieniu postanowień powyższego układu wydano w dniu 21 września 1950 r. wspólne rozporządzenie prezesa Rady Ministrów oraz ministra spraw zagranicznych. spraw we-

wewnętrznych, budżetu, pracy i ubezpieczeń społecznych oraz zdrowia publicznego i populacji, które reguluje sprawy związane z organizacją akcji opiekuńczej. Bezpośrednie wykonywanie akcji pomocy materialnej dla uchodźców będzie należało do zadań stowarzyszenia pod nazwą „Service Sociale d'Aide aux Emigrants”, któremu rozporządzenie przyznaje charakter stowarzyszenia użyteczności publicznej. Ponadto zostanie utworzona przy ministerstwie spraw zagranicznych międzyministerialna komisja pomocy dla uchodźców (Commission Interministerielle pour l'assistance aux réfugiés) pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych lub jego przedstawiciela, przy udziale delegatów wspomnianych ministrów i przedstawiciela SSAE. Zadaniem powyższej komisji międzyministerialnej jest opracowanie dla właściwych departamentów ministerialnych stosownych propozycji w sprawach pomocy dla uchodźców, a ponadto kontrola rozdziału funduszy przeznaczonych na cele powyższej pomocy przez SSAE.

(d. c. n.)

PRZYGOTOWYWANY PROCES KS. KACZYŃSKIEGO

Inter Catholic Press Agency donosi:

Proces ks. prałata Zygmunta Kaczyńskiego ma się odbyć w początku lata roku bieżącego. Ks. Kaczyński okazał przez długi czas niezwykły hart ducha, lecz w ubiegłym roku nie mógł po prostu fizycznie oprzeć się następstwu zabiegów, którym był poddawany w kaźni więziennej. W poczuciu możliwego załamania się prosił z więzienia o modlitwy za siebie jeszcze w roku 1949, wiedząc, że zastrzyki i hypnoza mogą podzielać na niego tak jak na wielu innych przed nim spręparowanych więźniów sowieckich.

Sam proces wymierzony jest przeciwko Kościołowi katolickiemu i polskiej emigracji. W tym celu reżym uczynił z ks. Kaczyńskiego niesłusznie „najścisłego powiernika” sp. kardynała Hlonda, Prymasa Wyszyskiego i ks. biskupa Chormońskiego, sekretarza Episkopatu. Wymuszone na ks. Kaczyńskim zeznania mają „wykazać winę przedstawicieli Kościoła” i wbić klin między Episkopat a lud polski.

Z drugiej strony chodzi reżymowi warszawskiemu o postawienie przez

ks. Kaczyńskiego w stan oskarżenia całej emigracji polskiej bez różnicy politycznej. Ks. Kaczyński ma więc zeznawać jako były minister rządu w Londynie przeciwko generałowi Andersowi, biskupowi Gawlinie i wielu innym.

Proces ma wykazać „perfidię” Ameryki i Anglii i ma służyć „rewelacji”, dozwanymi według inspiracji i potrzeb Rosji sowieckiej. Sposób preparowania biednej ofiary jest „elastyczny”, t. j. w niektórych z góry przewidzianych punktach pozwoli się ks. Prałatowi na odmienne zdanie, za wyjątkiem jednak zeznań o rzekomej polityce Watykanu.

Pytanie, dlaczego tak długo czekano z procesem, znajduje łatwą odpowiedź przy uwzględnieniu sowieckiej ekonomii czasu. Chodzi mianowicie o to, by zastrzyknięte „rewelacje” wybuchły w odpowiedniej chwili i wywarły swój wpływ na opinię hermetycznie odrodzonego od świata narodu polskiego wówczas, gdy to potrzebne będzie Kremlowi. Widocznie, chwila ta nadchodzi obecnie, z czego wydobyc można wcale poważne wnioski co do sytuacji międzynarodowej.

ODZNACZENIE POSŁA R. P. W LIBANIE

Donoszą z Bejrutu:

Uroczyste udekorowanie Posła R. P. w Libanie, min. dr. Z. Zawadowskiego, Wielką Wstęgą Orderu Cedra nastąpiło w dniu 3 marca br. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wielką Wstęgę wręczył min. Zawadowskiemu premier Libanu, w obecności wszystkich wyższych urzędników tego ministerstwa oraz towarzyszących członków Poselstwa R. P. w Bejrucie — sekretarza Kowalskiego i attaché kulturalnego Bączkowskiego. Posel R. P. dziękując za odznaczenie wyraził opinię, że w osobie jego udekorowanej zostaje całe uchodźstwo polskie, które przebywało w Libanie i starało się swoimi mchachowaniem zasłużyć na szacunek Libanu, natomiast premier pod-

kreślił zasługi posła oddane Libanowi i nawiązał do podobieństwa historii obu narodów pełnej klęsk i cudownych odrodzeń.

Posel R. P. dr Zawadowski wziął udział w przyjęciu wydanym przez Posła Stanów Zjednoczonych na cześć oficerów floty amerykańskiej, która przez kilka dni przebywała w porcie bejruckim.

Prezydent Libanu, Szeik Bechara el Khoury przyjął min. Zawadowskiego w towarzystwie ks. dziekana dr. K. Kantaka, którzy doręczyli mu egzemplarz pięknie oprawny pracy ks. Kantaka o Ojcu Maksymilianie Rylle.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2.5.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmują: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172 28, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmują S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłatać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia oraz należność przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19 — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmują: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: kwartalnie 10,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kiedzińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna za premię £0.80A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1,60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-, Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf”

Publications Ltd. — W STANACN ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Biernowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. — OCŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni £1.

Nadesłane rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.3. Telefon: WILLEDEN 6920. Adres Administracji „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATTERSEA 0879.